GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 46. Chicago, Illinois, Czwartek 17-go Listopada, 1898 roku. Rok 26

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PRZEGLĄD

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNYCH Z OSTATNIEGO TYGODNIA.

Oświadczenie premiera Salisbury, że spodziewano się na pewno wybuchu wojny pomiędzy Anglią a Francyą.

LONDYN, Anglia, 9 list. — Roczny bankiet, jaki Corok wydaje lord-mer Londynu, odbył się w Guild Hall dziś rano. Obecnych było 850 gości.

Po zwykłych lojalnych toastach, wzniesiono toasty dla armii i marynarki, na które odpowiedzieli respective generał lord Wolseley i admirał sir William Kennedy, a którzy się wyrazili, że armia jak i marynarka wojenna znajdują się dziś w takim stanie pogotowia, iż mogą się zmierzyć z każdym przeciwnikiem przedkładającym jakie roszczenia z uszczerbkiem słusznych praw Wielkiej Brytanii.

Krótkość mów obydwu panów wojskowych dała wszystkim do poznania, że panuje w zebraniu pożądliwość posłyszenia mowy markiza de Salisbury, który powstał w odpowiedzi na toast "Ministrom Jej Królewskiej Mości" i powitany został przedłużonemi okrzykami.

Największe zainteresowanie gdy przemawiał premier Salisbury, było skierowane na jego wzmianki o nadzwyczajnych przygotowaniach do wojny, jakie są w toku od niejakiego czasu w Wielkiej Brytanii i jej koloniach. Po między innemi premier Salisbury wyraził się jak następuje:

"Właśnie niedawno mieliśmy do zastanowienia się czy kwestya wojny europejskiej nie jest blizką, lecz szczęściem rezultat okazał się szczęśliwym, z powodu znakomitego sądu i zdrowego rozumu okazanego przez Francyą pod warunkami nadzwyczajnie trudnymi a co uwolniło Europę od niebezpiecznej i zagrażającej burzy.

"W czasie gdy tak sprawy były w zamieszaniu, rząd (angielski) zmuszony był przedsięwziąść środki ostrożności, ażeby nie został zaskoczonym niespodziewanie. Te środki ostrożności były na czasie i skutecznymi — lecz natychmiastowa ich konieczność już przeszła.

"Dziwiono się na obydwu stronach kanału, że przygotowania te nie ustały raptem. Zatrzymać te przygotowania naraz jest niepodobieństwem."

Premier Salisbury w ciągu swej mowy wyraził się, że Wielka Brytania musi być zawsze przygotowaną do wojny o ile się to tyczy jej marynarki wojennej i dalej, że żyjemy w czasach, w których wielkie nowe mocarstwo światowe: — Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki — wyszło na widownią ogólną i w przyszłości będzie jednym z czynników dla zachowania pokoju.

* * *

Cesarz niemiecki z powrotem, po drodze zawita do Hiszpanii.

MADRYT, Hiszpania, 9 listopada. — Rząd hiszpański został powiadomionym, że do Kadyksu na dniu 20 bm. przypłyną dwa niemieckie okręty wojenne, na jednym z których znajdować się będzie niemiecka para cesarska ze swemi świtami.

Nie jest wiadomem czy wizyta ich mości będzie natury prywatnej lub urzędowej. Po zwidzeniu Kadyksu ich moście mają udać się do Karthageny.

Hiszpańska królowa - regentka pośle zaproszenie, ażeby przybyli z wizytą do Madrytu.

* * *

Rząd hiszpański chwieje się do upadku.

LONDYN, Anglia, 10 list.— Paryzki korespondent tutejszego "Daily Telegraph'u" donosi co następuje:

"Hiszpańska sytuacya krajowa wzbudza obawę. Rząd senora Sagasty chwieje się. Anarchia, wojna domowa i militarna dyktatura — są kandydatami na zajęcie miejsca rządu parlamentarnego. W tym czasie Katalonia i dwie inne prowincye głośno domagają się odczepienia. Francya zapatruje się na tę sytuacyę z obawą a nawet z przestrachem."

* * *

Wieloznaczące kroki we Francyi.

PARYŻ, Francya, 10 list. — Dziennik "Matin" podaje, że na naradzie admirałów odbytej wczoraj, zadecydowano wyporządzić do akcyi czynnej wszystkie jakiekolwiekbądź francuzkie okręty wojenne i że 30 okrętów rezerwowych zostało powołanych do służby.

Dzienniki paryzkie, zwłaszcza "Gaulois" i "Figaro", wyrażają zadowolenie na mowę markiza of Salisbury, jaką wypowiedział był na bankiecie lorda mayora w Guild Hall wczoraj wieczorem, a którą uważają jako mającą tendencyą do pokojowego załatwienia nieporozumień wszelkich i jako stawiającą kwestyę Faszody na jej właściwy grunt.

* * *

Wściekły deputowany austryacki Wolff stoczył pojedynek z Gniewoszem.

LONDYN, Anglia, 10 listopada. — Wiedeńska (z Austryi) depesza do "Daily Mail" opiewa co następuje:

"Zacięty pojedynek stoczony pomiędzy notorycznym herr Wolff'em a deputowanym polskim kawalerem de Gniewosz, jest senzacyą godziny — tutaj. Przyczyną tego pojedynku była uwaga Wolff'a uczyniona na wtorkowej sesyi Rady Państwa, brzmiąca: że Polacy są rojem pasożytów, wysysających krew życia austryackiego narodu. Obelga ta oburzyła wszystkich polskich deputowanych, którzy powstali jak jeden mąż i rzucili się na Wolff'a. Ten prędko został otoczony kołem deputowanych niemieckich i powstała ostra bójka pomiędzy przedstawicielami obydwu narodowości, w której Wolff został mocno pobity przez Polaków.

"Gdy awantura się uspokoiła, de Gniewosz oświadczył w imieniu polskiej partyi, że takowa z pogardą odrzuca obelgi takiego ulicznika jakim jest Wolff. Ten zaraz wyzwał de Gniewosza na pojedynek, który wybrał szable.

"Pojedynek stoczonym został dzisiaj pod warunkami życia i śmierci. Wolff, dziennikarz z zawodu, jest krótkim, lekko zbudowanym człowieczkiem, do tego kuleje na jednę nogę. De Gniewosz jest wysokim, tęgim mężczyzną.

"Gdy danem zostało słowo komendy, dwaj ci deputowani rozpoczęli zażartą walkę, zadawając i odpierając razy z szybkością taką, że widzów wprawiła w zdumienie. Gniewosz, uniesiony do żywego gniewem, dawał swemu przeciwnikowi raz za razem, lecz Wolff odcinał wszystkie z chłodną rozwagą a po pięciu minutach pochwycił go na niebaczności i zranił go we dwóch miejscach. Głowa Gniewosza została rozcięta aż do kości, podczas gdy kawał prawej ręki wisiał tylko na skórze.

"Mimo tych dotkliwych ran i rozkazu sekundantów, ażeby walki zaprzestać, Gniewosz pchał się naprzód a przeciwnik jego siekał go zacięcie, aż do chwili, w której właśni jego (Gniewosza) sekundanci go pochwycili i rozbroili. Zostal potem odwieziony do swego pomieszkania, gdzie zmuszony będzie pozostać kilka tygodni.

"Wolff, niezraniony, pobiegł do swego ofisu i napisał artykuł naczelny."

* * *

Skrytobójca Luccheni został skazany na dożywotnie więzienie.

GENEWA, Szwajcarya, 10 listopada.— Po namyśleniu się przez 20 minut sąd przysięgłych uznał anarchistę włoskiego Luigi Luccheni'ego winnym zamordowania cesarzowej austryackiej Elżbiety— a sąd oznaczył karę na dożywotnie więzienie.

Zbrodniarz zeznał, że po zabiciu cesarzowej Elżbiety zamierzał wyruszyć dalej dla zabicia króla włoskiego Humberta. Dodał:

"Nic to nie szkodzi, inny wkrótce zabije Humberta."

Gdy trybunał oznaczył karę — dożywotniego więzienia — Luccheni zaśmiał się głośno i zawołał:

"Niech żyje anarchia! Śmierć arystokracyi!"

* * *

Proponowana wizyta cesarza niemieckiego do Hiszpanii niepokoi Europę.

LONDYN, Anglia, 11 list. — Madrycki korespondent tutejszego "Daily Mail" donosi co następuje:

"M. Patenotre i sir Henry Drummond Wolfe, francuzki i angielski ambasadorzy, odwiedzili księcia Almodovar del Rio, ministra spraw zagranicznych dzisiaj, ażeby wywiedzieć się jaką jest pobudka i jakie są szczegóły wizyty cesarza niemieckiego Wilhelma do Hiszpanii. Ten odpowiedział, iż nic urzędowego nie zostało dotąd uczynione; że wizyta będzie "incognito" i że władze hiszpańskie nic innego nie uczynią jak tylko zwyczajnie go podejmią. Dodał, że gabinet hiszpański nie omawiał dotychczas tej wizyty i że nie zostało żadne zaproszenie przesłane cesarzowi, ażeby odwiedził Madryt.

"Następnie obydwaj ambasadorzy omówili razem proponowaną wizytę cesarza niemieckiego. Ogólne jest zaciekawienie i zajmowanie się tą wizytą Wilhelma, albowiem panuje przekonanie niejakie, że wizyta ta ma jakąś styczność z sytuacyą polityczną."

Dziennik "Mail", komentując nad tą wiadomością, że cesarz Wilhelm ma zwiedzić Hiszpanią, wyraża się o takowej z potępieniem jako "krok źle doradzony i nie na czasie" i dodaje:

"Pierwszym artykułem naszej polityki narodowej jest ścisła przyjaźń ze Stanami Zjednoczonymi i dla Niemiec byłoby to lepiej, gdyby działały w harmonii z Wielką Brytanią, aniżeli starać się gniewać na siebie Amerykę."

* * *

Turcya podobno spłaciła wojenną indemnizacyą oddaniem Rosyi wyspy Krety.

LONDYN, 11 listopada. Petersburgski korespondent "Daily Telegraph'u" donosi, iż obiegają w Petersburgu pogłoski, że sultan turecki ofiarował wyspę Kretę Rosyi jako zapłatę za resztę wojennej indemnizacyi z czasów wojny rosyjsko-tureckiej.

Sekret marynarkowo-wojennych przygotowań Wielkiej Brytanii.

LONDYN, 11 listopada. Przyczyna główna dla czego Anglia zbroiła się na gwałt, jest ta, że Anglia postanowiła świetną demonstracyą marynarkowo-wojenną okazać światu, iż jest gotową każdej chwili poprzeć orężem swoje zdanie, że Filipiny powinny należeć do Stanów Zjednoczonych. Równocześnie cały świat zobaczył, że Ameryka i Anglia zgadzają się razem, a siły mają takie, iż nie potrzebują się obawiać reszty świata.

Z powodu tego stanowiska Anglii, bardzo wątpliwem jest, czy Niemcy co uczynią dla Hiszpanii z okazyi wizyty cesarza Wilhelma w Hiszpanii w swym powrocie z pielgrzymki. To pewna, że Wilhelm nie będzie śmiał stawić czoła tak potężnym siłom jak Anglia i Ameryka, z niemi się pokłócić o zbankrutowaną i upokorzoną słusznie Hiszpanią. Tym sposobem, żadne państwo w Europie nie ma odwagi mieszać się do konferencyi pokojowej w Paryżu, chociaż Hiszpanie poruszają wszystkie sprężyny i nie zaniedbują żadnego usiłowania, ażeby na swoją stronę przeciągnąć jakie mocarstwo.

* * *

Zaburzenia studenckie w Pradze, stolicy Czech.

WIEDEŃ, Austrya, 11 list. Tłum z kilkuset czeskich studentów zebrał się na Graben, najgłówniejszej ulicy Pragi, wczoraj wieczorem, dla zamanifestowania odrazy swej na pojedynek na pałasze, stoczony wczoraj w Wiedniu pomiędzy niemieckim deputowanym Wolff'em a polskim deputowanym Gniewoszem. Niemiec zadał lekką ranę na głowie swemu przeciwnikowi i z tego powodu Czechowie w uniwersytecie pragskim wpadli w furyą.

Z Graben studenci pomaszerowali po 20 w rzędzie, do Muzeum Narodowego, głośno śpiewając pieśń narodową "Hej Slovane!" i czeską pieśń narodową "Kde Domów Muj", wypowiadając równocześnie jak najstraszliwsze złorzeczenia na Niemców i Żydów.

Straż bezpieczeństwa publicznego, po uderzeniu na tłum i po uczynieniu kilku przyaresztowań, zaprowadziła porządek, lecz władze się lękają powtórzenia się przeszłorocznych awanturów. Składy zostały zaraz pozamykane jakby na święto a Niemcy w mieście mieszkający są w wielkim strachu jak również i Żydzi w całej Pradze i na przedmieściach. Ponowienia się awanturów spodziewają się dziś wieczorem.

Tego roku, podobnie jak przeszłego, kwestya uznania narodowościowego pobudza Czechów do remonstracyi. Niemcy wołają o odwołanie dekretów Badeniego r. 1897, które uczyniły języki niemiecki i czeski równo-ważnemi urzędowymi językami w Czechach, podczas gdy Czesi, z drugiej strony, są zdeterminowanymi opierać się odwołaniu tej koncesyi o jaką się bili i którą zdobyli. Większość austryackiej Rady Państwa (Niemcy) żąda, ażeby wprzód zmienione były dekrety językowe Badeni'ego zanim da swoje przyzwolenie na nowy "ausgleich" z Węgrami, który już dawno wyszedł i który powinien być koniecznie zawartym. Słowianie zaś, naturalnie sprzeciwiają się zachciankom Niemców.

* * *

Li-Hung-Czang poszedł w odstawkę.

PEKING, Chiny, 13 list. Li Hung Czang dostał nakaz udać się do Tci Nan, stolicy prowincyi Szan Tung dla naradzenia się z wice-królem Szan Tungu nad sposobami zapobieżenia wylewania rzeki Żółtej (Hoang-ho.) To mianowanie jest uważanem tutaj jako faktyczną odstawkę na uboczu księcia Li-Hung Czang'a.

* * *

Francya opuści Nil.

KAIR, Egipt, 13 list. Major Marchand, komendant wyprawy francuzkiej w Faszodzie, wyruszył ztąd dzisiaj do tej miejscowości z kapitanem Baratier, który zawiózł był raport majora Marchand'a do Paryża i przywiózł odpowiedź rządu francuzkiego. Gdy przybędą do Faszody, wyprawa natychmiast się cofnie, via Sobat, na południe zachód od Tashód, przy zlewie Sobat rzeki i Białego Nilu, z którego to punktu drogą lądową wyprawa uda się do Jibutil, posterunku francuzkiego w okręgu Eesa, na zachodnim brzegu zatoki Aden.

* * *

Niemcy chcą dostać Wyspy Karolińskie od Hiszpanii.

BERLIN, Niemcy. 14 list. W kołach dyplomatycznych istnieje pewność, że Hiszpania po zawarciu traktatu pokoju ze stanami Zjednoczonymi — starać się będzie pozbyć kilka pozostałych jej kolonij, jak np. Wyspy Maryańskie, Wyspy Karolińskie, Wyspy Pala. Donoszą, iż Niemcy już ostrożnie przybliżyły się do rządu hiszpańskiego z propozycyą wywiedzenia się ileby wyspy te kosztowały Niemcy.

Oficyaliści w Wydziale Zagranicznym przyznawają, że nabycie tych kolonij hiszpańskich byłoby z wielką korzyścią dla Niemiec.

* * *

Niemcy wyganiają obcych.

LONDYN, 15 list. Berliński korespondent "Times'a" donosi co następuje:

"Prócz licznych wydalań Duńczyków z północnego Szlezwigu w ciągu ostatnich dwóch tygodni, wielu autryackich Słowian i polskich Żydów zostało wygnanych z Wrocławia (Szlązka), jak również Holenderczyków z Gronau, Westfalii.

"Przyczyna nie jest wiadomą; lecz to jest pewne, że wydalania te nastąpiły z instygacyi dr. von Miquel, pruskiego ministra finansów a to w celu wywołania niezadowolenia, któreby służyło jako pretekst na jeszcze ostrzejsze ustawy przeciw cudzoziemcom.

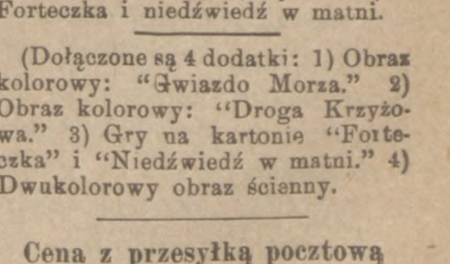
Wiadomości z Wysp Filipińskich.

Powstańcy filipińscy podsunęli się ku przedmieściom Iloilo.

MANILA, 13 list. — Następujące nowiny odebrano z Iloilo, stolicy Panay, jednej z najgłówniejszych wysp w grupie Visayas:

"Powstańcy zajęli Linganis, Oton i Pavia, przedmieścia Iloilo, i spodziewają się codzień że zaatakują miasto. Hiszpanie opuścili "mole" czyli przedporową groblę i zniszczyli mosty łączące "mole" z lądem.

"Biznes jest sparaliżowanym a mieszkańcy znajdują się w stanie teroryzmu. Domy kupieckie wszelkich narodowości podpisały cyrkularz wystósowany do komendanta amerykańskiego krążownika "Charleston" ażeby pozostal, ponieważ władze hiszpańskie nie są w stanie udzielić im protekcyi."



Jaskinia Potępieńca.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Fr. Xaw. Tuczyńskiego.

(Ciąg dalszy.)

Cześnikiewicz się uśmiechnął.

— Głupiś! — powiedział pół śmiesznie, pół dumnie, — powiadasz mi to, o czem sam już dawno wiedziałem. Przecież nie trudno odgadnąć; gdybym tylko... ale tego nawet nie potrzeba, bom aż nadto pewny.

Marcin podniósł głowę.

— Ktoby się tego był spodziewał! — mówił Marcin dalej, — taka dumna i wyniosła pani i zakochała się.

— Milcz durniu! — krzyknął urażony Cześnikiewicz, — cóż ty sobie myślisz?!

— Wiele sobie myślę, — ciągnął dalej nieustraszony Marcin, — bardzo wiele sobie myślę, bo to rzecz niesłychana, aby kiedy Stolnikówna jaka miala kochać się w człowieku takim, jak...

Cześnikiewicz rozgniewał się na seryo.

— Słuchaj, głupcze! — zawołał, — jeśli pozwalam ci kiedy do mnie mówić poufale, to nie przestępuj granic służalca; a nie, to ci każę uszy poobrzynać, łajdaku!

— Proszę JWpana, w niczem nie przestąpiłem granic należnego uszanowania, tylko powiadam to, co mnie do żywego oburza. Zniewaga mego pana i mnie slugę obchódzić musi.

— Czyś ty szalony, czy pijany, Marcinie? — rzekł na to Cześnikiewicz, — o jakiej zniewadze mówisz?

— Wiem, — odpowiedział Marcin, — że Wpan konkurentem panny Stolnikównej, a ona...

— No! jeśli więcej zniewagi twój pan nie doznał, — zawołał ze śmiechem Cześnikiewicz, — to możesz być spokojnym. Sam wiesz, jak mi powiadasz, że panna Celina kocha się we mnie na zabój; więc zkąd tu mowa o zniewadze? hę?

— Zniewadze!?.. mowa?.. kocha się i to w Wpanu?!.. — powtarzał osłupiały Marcin patrząc na Cześnikiewicza z wyrazem do nieopisania, a w ręku gniotąc żabot z najpiękniejszych flamandzkich koronek.

Osłupienie Marcina uderzyło Cześnikiewicza.

— Czegoś się tak zagapił? — zapytał.

Marcin spuścił głowę.

— Wpan się myli, — rzekł, — i to bardzo się myli. Panna Stolnikówna nie kocha się w Wpanu! — dodał z przyciskiem.

Tu przyszła kolej osłupienia na Cześnikiewicza.

— Co.. o.. o?.. ja.. a.. a.. ak?.. — wybełkotał przeciągle.

— Tak! — potwierdził Marcin.

— W kimże się tedy kocha? — zapytał Cześnikiewicz drżącym głosem ze wzburzenia.

Marcin nie odpowiadał zaraz.

— W kim kocha się panna Stolnikówna? zaraz mi gadaj! — krzyknął Cześnikiewicz tonem rozkazującym.

Marcin jeszcze się wachał.

— Gadaj mi zaraz błaźnie!! — krzyknął teraz Cześnikiewicz piorunującym głosem.

Marcin zwrócił oczy na swego pana i rzekł stanowczo:

— JWpanna Stolnikowa nie kocha się we Wielmożnym panie, ale.. w cyganie.

— Kłamiesz, złoczyńco! — krzyknął znowu Cześnikiewicz, zerwał się i przyskoczył ze zamierzoną ręką do Marcina, ale ten stał spokojnie. Cześnikiewicz rozbrojony spokojnością slugi, pohamował swój gniew, spuścił rękę i zwrócił się napowrót. Chwilę nie mógł wymówić ani słowa, tak byl wzburzony, zmięszany. Raz zawrzał gniewem na wspomnienie, że się przed służącym strasznie skompromitował, po drugie krew uderzyła mu do głowy na wiadomość, że Celina przeniosła nędznego cygana nad niego, Cześnikiewicza, edukowanego w Paryżu. — Ale może to wszystko jeszcze nieprawda.

Zwrócił się więc do Marcina, który tymczasem spokojnie, ze szyderczym uśmiechem na ustach, układał rzeczy dalej.

— Szalony człowieku! — zawołał Cześnikiewicz, — strzeż się, aby pan Stolnik nie dowiedział się o twojej plotce, gdyż ręczę, żeby cię kazał na pierwszej lepszej suchej gałęzi powiesić.

— Niechby mnie kazał i w sztuki porąbać; — odrzekł Marcin flegmatycznie, — jednak to, co powiedziałem, pozostałoby zawsze prawdą. To nie jest plotka, ale fakt rzeczywisty; sam byłem świadkiem...

— Czego? — przerywując zapytał Cześnikiewicz z gorączkową niecierpliwością.

— Byłem świadkiem schadzki panny Celiny z cyganem.

Cześnikiewicz zadrgnął.

— Kiedy? — zapytał.

— Dzisiaj! — odpowiedział Marcin.

— Człowieku, tyś oszalał! — zawołał Cześnikiewicz.

— Dzisiaj się to jednak stało, gdyście państwo polowali na cygana.

— A on tu był?

— Tak, on tu był.

— I cóż się stało?

— Ha! panna Celina patrzała mu w oczy, napawała się ich blaskiem, a jemu kazała także patrzeć na siebie, aby jej obraz w jego cygańskiej duszy mógł się wyryć na zawsze.

— A potem?

— Potem kazała mu przyjść jutro na pożegnanie.

Cześnikiewicz potarł ręką czoło; w głowie mu się przewracało, tak ta nagła wieść piorunem w niego uderzyła.

— Jak się to stało, Marcinie, — rzekł po chwili, — opowiedz mi wszystko w porządku.

Marcin zaraz zaczął opowiadać.

— Kiedy orszak wyjechał za bramę, widziałem, jak panna Celina udała się do ogrodu. Z ciekawości pobiegłem za nią... to bardzo piękna pani!.. warto na te cudne liczka popatrzeć. Skradając się za nią, widziałem, że weszła do bluszczowej altany, a ja skryłem się pomiędzy świerkami, i ujrzałem, jak panna Celina rzuciła się na ławę. Tam tedy płakała i w niebogłosy wyrzekała, że przyjaciela nie zobaczy, że chciałaby go jeszcze raz ujrzeć, że nieszczęśliwa.

Tu opowiedział wszystko, co Celina mówiła do siebie:

— Ledwie wymówila, — ciągnął dalej Marcin, — te słowa: po cóż go kocham? ujrzę go jeszcze?.. aż tu nagle z przeciwległego klombu wychodzi przeklęty cygan, klęka przed nią, a ona podaje mu rękę. No! żem nie wyskoczył i cygana nie udusił, dziwię się sam sobie, pewno mnie bestya oczarował. Stoję tedy cicho i słucham, co będą dalej mówili do siebie. O! gdybyś był Wpan słyszał, jak cygan, niby słowiczek śpiewał, że go coś do niej gnało i pchało! Głupi cygan! czemu nie powiedział co go pchało i gnało? niby to człowiek uczciwy nie wie! Oto bies z piekła, jego rodzoniuteńki stryjaszek gnał go do... no! niech i tak będzie. Panna Celina podała mu więc rękę, którą cygan całował... proszę sobie wyobrazić! cygan całował jej rękę!.. Potem kazała mu odejść, a kiedy on znowu się pytał, czy ją jeszcze raz ujrzy, odpowiedziała, że jutro w południe ma przyjść na pożegnanie. To więc widziałem i słyszałem; i teraz proszę, niech mi kto powie, że to nieprawda!

Cześnikiewicz stał blady, oparty o stół. To co słyszał z ust Marcina zdawało mu się takiem niepodobieństwem, że sądził, iż marzy. Jednakże rozum powiadał mu, że bynajmniej nie marzy, ale na jawie słyszy od naocznego świadka.

— Ha! — rzekł po chwili, — jeśliś widział, co opowiadasz, to ci już wierzę. Powiadałeś już o tem komu?

— Nie!

— Widziała cię panna Stolnikówna?

— Nie!

— A cygan nie widziałże cię?

— Nie!

— To dobrze. Nie mów więc na Boga nikomu o tem, coś widział, lub coś słyszał, rozumiesz?

— Rozumiem.

— Ja ci wynagrodzę, rozumiesz?

— Rozumiem.

— Możesz teraz odejść!

— Dobrze Wpanie!

— To wymówiwszy Marcin wyszedł.

Gdy Cześnikiewicz sam się pozostał, rzucił się na siedzenie i puścił myślom wodze. Wystawić sobie można, jakiego rodzaju mogły być jego myśli. On, tak dumny, tyle o sobie rozumiejący, egoista, pobitym został od... cygana! Pierwszą jego myślą było porzucić natychmiast Turaj, odjechać do swego pałacu, ale po chwili odmienił zamiar. Postanowił pozostać przynajmniej do jutra, złowić cygana, pomścić się na nim zniewagi.

— Ha! ha! ha! — śmiał się sam do siebie, — więc to panie Cześnikiewiczu, cygan ciebie ze siodła wysadził!.. na słowo, piękny zaszczyt. Ale poczekaj, łajdaku! jeśli cię to na gałąź nie zawiedzie, to kpem będę ostatnim. Zobaczymy się jutro... już ja ci miłość do Stolnikównej z głowy wybiję!..

Po chwili milczenia, rzekł znowu do siebie:

— Sam się nie poznaję, sam sobie się dziwię, że taki człowiek, jak cygan interesować mnie może!.. Ot! głupstwo! — dodał powstając, — o miłości w rzeczywistem znaczeniu pomiędzy Celiną a cyganem mowy być nie może, tylko chyba... no! ale cóżby mi Marcin miał w oczy kłamać? Przekonamy się jutro.

To mówiąc ubrał się i poszedł do salonu.

Ni słowem, ni miną nie zdradził, co się w sercu jego działo, owszem zdawał się być wesołym. Nikt z twarzy nie byłby się domyślił walki i wzburzenia, które wrzało i gotowało się w jego piersi.

Rozmowa toczyła się głównie około jutrzejszego rozstrzelania groty. Wyznaczeni do tego ludzie mieli przygotowane świdry i inne narzędzia górnicze, potrzebne do pracy około kamienia. Dla wspanialszego widoku postanowil Stolnik nie ścinać drzewa, tylko go w powietrze razem ze skałą wysadzić.

Wieczorem zawołał Cześnikiewicz Marcina.

— Pójdziesz ze mną teraz do ogrodu, — rzekł, — i pokażesz mi miejsce, co to... wiesz które!..

Marcin zrozumiał.

— Dobrze! — odpowiedział.

Wyszli natychmiast ze zamku niepostrzeżenie i Marcin zaprowadził Cześnikiewicza do altany bluszczowej.

— Tu jest — odrzekł — owa altana, a tu ta ława, a z tego klombu cygan wyszedł. Którędy odszedł, nie wiem, bom się bał, aby mnie kto nie spostrzegl, dla tego za nim iść nie mogłem; a tu w tyle ja stałem.

Cześnikiewicz w milczeniu pilnie przepatrywał klomby, miejsca bardziej ukryte i wszystkie tajemne zaułki. Nikogo tam nie było, czego się też Cześnikiewicz spodziewał, gdyż nie przypuszczał, aby cygan w ogrodzie noce przepędzał, a z dworskich nikt o tym czasie w tej stronie ogrodu znajdować się nie mógł.

Chodziło mu najwięcej o to, aby się dowiedzieć, którędy cygan wszedł do ogrodu. Bramą koło zamku niepostrzeżenie wnijść nie mógł, aniby się na to nie odważył. Musiał tedy znać jakieś tajemne wejście, lub po prostu przeleźć przez mur zamkowy.

Niedaleko od altany natrafił Cześnikiewicz na ukrytą fórtkę w murze, całkiem zarosłą krzewami. Spiesznie przystąpil do niej, uderzył nogą i.. natychmiast się otworzyła, a otworem miał widok na pole. Przez fosę była położona belka, po której wygodnie przejść było można i dostać się do ogrodu. Aha! pomyślał sobie, tędy ptaszek wchodzi do klatki! Dobrze! będę potrafił z tego korzystać.

Kontent ze spostrzeżeń, wrócił z Marcinem do swego pokoju.

— Marcinie! — rzekł, — ani mi piśniesz o tem, żeśmy byli w ogrodzie, rozumiesz?

— Rozumiem.

— Dobrze, rachuję na ciebie. Masz tymczasem dziesięć dukatów, — mówił dalej Cześnikiewicz, — a jeżeli wykonasz to, co ci jeszcze powiem, dostaniesz drugie tyle; rozumiesz?

— Rozumiem! — odrzekł Marcin i sięgnął po dukaty.

Teraz Cześnikiewicz objawił Marcinowi cały swój zamiar, powiedział wszystko co ma czynić i jak ma czynić. Marcin w nadziei dostania jeszcze dziesięciu dukatów i ujrzenia skandalu, słuchał bardzo pilnie, aby i jednego nie zgubić słówka. Na każde zapytanie Cześnikiewicza: rozumiesz? odpowiadał regularnie: rozumiem. Cześnikiewicz nie zataił mu najdrobniejszego szczegółu tyczącego się jego zamiaru. W końcu uradował się bardzo, gdyż odgadł, że Marcin będzie poczytywał sobie za wielki zaszczyt, jeżeli się ze zadania swego sprawnie wywiąże.

Gdy skończył opowiadanie swego planu, zapytał jeszcze raz Marcina:

— A co, zrozumiałeś dokładnie swoją powinność?

— Zrozumiałem! — odpowiedział Marcin.

— Czujesz się na siłach, że wykonasz co do joty dane ci zlecenie?

— Czuję Wpanie!

— To dobrze, możesz odejść.

Gdy Marcin wyszedł, Cześnikiewicz przeszedł się parę razy po pokoju. Potem stanął jakby mu coś innego na myśl przyszło.

— A gdyby też to wszystko było tylko zmyślenie Marcina?.. Gdyby mnie tylko chciano na franta wystawić?.. Gdyby Marcina sama panna Celina do takiej komedyi namówiła?.. — rzekł sam do siebie. — Ale to niepodobna! Marcin zanadto wierny, aby mi mógł coś podobnego zataić. Nie, niepodobna, nie... sto razy nie... Niech tak będzie, jak urządziłem.

Po tych słowach założywszy w tył ręce, zaczął się znowu przechodzić po pokoju. Twarz jego chmurna, kwaśna, zaczęła się coraz wyjaśniać i do śmiechu układać, aż naraz głośnym wybuchnął śmiechem.

— Ha! ha! ha! — śmiał się, — wpadniesz i ty kruku i ty sroczko w moje sidełka, że się z nich nie wyplątacie. Sprawię ci sroczko niespodziankę, o jakiej nie marzyłaś! Ha! panie Stolniku, gdzież się podziało twe przekonanie, że córka pamiętna na mitry w herbie, nie odda serca osobie jej nierównej, że nie splami honoru swego rodu?.. A to mi przekonanie! No! będziesz teraz innego przekonania!.. Ale dobrze i tak! Niech mnie teraz poproszą, abym przyjął rękę Celiny... Hm!.. czyżbym jej rękę odrzucil? Nie... Ona, jak ona, ale klucz Turaj nie żarty.. a ten Paryż, — dodał ciszej zwieszając głowę — dał się strasznie we znaki moim finansom.. No! odczekajmy końca!

Tak mówiąc do siebie, udał się na spoczynek, aby jutro wstać rychlej, gdyż trzeba wiedzieć, że Cześnikiewicz przyjąwszy strój cudzoziemski, przyjął zarazem zwyczaje arystokracyi paryzkiej sypiania do południa.

Stolnik tymczasem wydał stósowne rozkazy na jutrzejszy dzień i cały zamek poszedł na spoczynek w nadziei ujrzenia jutro wspaniałego a zarazem ciekawego widowiska, to jest rozwalenia jaskini potępieńca.

Dnia następnego około godziny dziesiątej z rana orszak z rozmaitemi górniczemi narzędziami posuwał się zwolna ku jaskini potępieńca. Już tam było mnóstwo zgromadzonego ludu. Wieść, że osławione miejsce, siedlisko duchów, ma być zburzonem, rozeszła się po całej okolicy i sprowadziła ze wszech stron mnóstwo ciekawych.

Tu i tam pomiędzy zgromadzonymi dały się słyszeć żarciki, a mianowicie jakiś głos tubalny:

— O! dalipan! ręczę, że zobaczymy biesa, bo dalipan ujść nie mógł, nie wiedząc, że mu rezydencyą nad głową rozwalają. Dalipan!

— A słowo!.. panie Plisza, proszę nie żartować! — zawołał jakiś głos lękliwy. — Waszmości dobrze kpić, kiedy nas tyle, ale gdybyś tu był sam, dałbyś drapaka, ażby się kurzyło!

— Ho! ho! panie Marucki, — odrzekł pan Plisza, — dałbyś ty chyba drapaka, ale nie ja, com...

Tu urwał, bo od groty dał się słyszeć szelest. Pochodził on od uderzania młotów.

Tak żartowano z biesa, któremu rezydencyą miano zburzyć; ale ten i ów szeptał modlitwy, a nawet niejeden ukradkiem się przeżegnał.

Pomimo to jednak przystąpiono do dzieła. Stolnik sam kierował robotą.

W grocie zapalono pochodnie. Przy otworze w głębi groty kazał Stolnik wywiercić trzy dziury i nabić je prochem.

Łatwo i prędko się to wymówi: wywiercić trzy dziury, ale nie tak prędko da się to zrobić. Skała twarda z trudnością ustępowała pod uderzeniami młotów, dla tego południe nadeszło, a robota jeszcze nie była skończona.

Cześnikiewicz był bardzo niespokojny; co moment zaglądał na zegarek, aż około południa to bladł, to się czerwienił. Wreszcie zbliżył się do Stolnika.

— Mości panie Stolniku! — rzekł zmienionym głosem, — mam coś bardzo ważnego do powiedzenia. Na wiele się odważam, — dodał — ale jako przyjaciel domu, nawet z uszczerbkiem przyjaźni pana Dobrodzieja, którą się dotąd zaszczycam, muszę wyjawić tajemnicę, która jak kamień cięży mi na sercu.

Stolnik zdziwiony ponurą miną Cześnikiewicza, zaśmiał się, przypisując ją obawie w blizkości jaskini potępieńca. Rzekł tedy wesoło:

— Waszmość panie Cześnikiewiczu, nie potrzebujesz biesa się obawiać; jest nas tu wielu, dalibyśmy mu radę, gdyby mu chętka przyszła powadzić się z nami.

— O! nie! — odpowiedział Cześnikiewicz tym samym głosem, co pierwej, — nie to moja tajemnica.

— Cóż tedy? — zapytał Stolnik.

— Proszę pana Dobrodzieja na bok, a opowiem wszystko, — rzekł tajemniczo.

— A czemuż nie tu?

— Nie można, bo to idzie o honor... pana Stolnika.

— O mój honor? a to jak?

— Powiem, tylko ustąpmy na bok.

Stolnik zaciekawiony poszedł z Cześnikiewiczem na drugą stronę góry. Tam ni[e] było nikogo, bo wszystko, co żyło, przypatrywało się robocie w jaskini.

Cześnikiewicz obejrzał się na wszystkie strony.

— Jesteśmy sami, — rzekł Stolnik, — możesz waszmość mówić. O cóż więc chodzi?

— O cygana chodzi, — odpowiedzia[ł] Cześnikiewicz. — Pan Stolnik Dobrodzi[ej] zaraz się przekona, że antypatya moja d[o] tego złoczyńcy miała słuszne powody.

— Tyle chciałeś mi waćpan powi[e]dzieć? — rzekł Stolnik z uśmiechem, — dla tego wyprowadziłeś mnie aż dotą[d]. Myślałem że coś ważnego będzie, a wa[sz] stare dzieje na świat wydobywasz.

— Racz mnie tylko posluchać, moś[ci] panie Stolniku, — mówił dalej Cześniki[e]wicz. — Rzecz, którą mam powiedzieć ni[e] jest ani małej wagi, ani też stara, owsze[m] jedyna w swym rodzaju. Póki tylko Polsk[a] Polską, póki świat światem, tego jeszc[ze] pewnie nikt nie słyszał.

— I cóż takiego? — rzekł Stolnik ni[e]cierpliwie, — przystąp waść nareszcie [do] rzeczy!

— Ow cygan przeklęty zagraża hono[ro]rowi domu pana Stolnika.

— A to jak? cóż on?

— Boję się powiedzieć! — szepnął Cze[ś]nikiewicz zaambarasowany.

— Kiedyś zaczął, dokończ! — wyrze[kł] stanowczo Stolnik.

Cześnikiewicz jeszcze raz obejrzał s[ię] naokoło, a potem zbliżył się o krok [do] Stolnika i rzekł:

— Panna Celina kocha się w cygani[e].

Stolnik odskoczył od Cześnikiewicza jak od zarażonego lub szalonego, ale wn[et] gniew zawrzał mu w piersi. Prawą rę[ką] ujął rękojeść karabeli i krzyknął piorunu[ją]cym głosem:

— Natychmiast waść odwołaj, coś p[o]wiedział, albo cię na kapustę posiekam!

Cześnikiewicz założył ręce na krzyż [na] piersi i stał nieruchomy, spokojny.

— Panie Stolniku Dobrodzieju! — [o]dezwał się uroczyście, — nie przekonał się nigdy, abym jego samego, lub jego a[n]tenatów poniżał, ani nigdy przez myśl [mi] nie przyszło obrazać pana Stolnika, l[ub] żartować sobie z niego. Dla tego co m[ó]wię, świętą jest prawdą i udowodnić mogę.

— Udowodnić? proszę natychmiast! — krzyknął Stolnik. — Zaklinam na Boga ż[y]wego, daj mi waść dowód, bo jak mi B[óg] miłym, żywym tu ztąd nie wyjdziesz!

Stolnik strasznie w tej chwili wygląda[ł]. Twarz jego nie była czerwoną ale sin[a], czapka zwyczajnie na uchu, teraz opadła [na] tył głowy, a szabla na pół wydobyta z p[o]chwy błyszczała i migotała w promienia[ch] słońca. Był teraz podobnym do ranione[go] tygrysa, który tylko co ma skoczyć [na] swego przeciwnika, aby go jedner[m] [uderze]niem paszczy zdusić na miazgę.

Cześnikiewicz nie zląkł się wcale. St[ał] spokojnie ze skrzyżowanemi rękoma [na] piersiach i śmiało patrzał Stolnikowi w [o]czy. Tej sceny spodziewał się, dla tego b[ył] na nią przygotowany.

— Myślę, — rzekł, — że będzie najle[p]szym dowodem, jeśli pan Stolnik Dobr[o]dziej sam się naocznie przekona. W t[ej] chwili oczekuje panna Celina cygana w a[l]tanie bluszczowej pomiędzy świerkowe[mi] klombami.

— Na koń! — krzyknął Stolnik, — je[dź] waszeć ze mną.. a jeśli nieprawda, wte[dy] czas biada ci!

W momencie siedli na konie i cwałe[m] popędzili ku zamkowi. W drodze nie prz[e]mówili ani słówka, dopiero gdy się zbliż[y]li do bramy, rzekł Cześnikiewicz:

— Nie tędy, tylko furtą.

Stolnik nic nie odpowiedział, tyl[ko] zwrócił konia za Cześnikiewiczem. Przyby[li] do kłody leżącej na fosie. Furta była uch[y]lona, a na murze powiewała chustka.

— Ptaszek jest w gniazdku, — rze[kł] Cześnikiewicz z tryumfem, — oto znak moic[h] ludzi! — dodał wskazując na chustkę.

Stolnik spojrzał pogardliwie na nieg[o].

— To waść już słubie nawet kom[e]nikowałeś splamienie mego honoru?

Cześnikiewicz nic nie odpowiedział: [c]czuł, że Stolnik ma racyą, że może te[ż] być bardzo obrażonym. Do rozmowy je[]dnak nie przyszło, bo nie było czasu.

Puścili więc konie na wolność, a sam[i] po cichu przeszli kłodę i weszli furtką d[o] zamkowego ogrodu.

Przed godziną wyznaczoną cyganowi siedziała panna Celina w swoim pokoju i dumała nad swem położeniem. Ktoby dziś zajrzał jej w twarz, szukał na jej twarzy rumieńca, nie dostrzegłby ani śladu: była biała, jak najbielszy marmur. Oczy zaszłe mgłą, na pół powieką zamrużone, nie okazywały wiele życia, a ręka pozbawiona wszyskiej krwi była bieleszą od alabastru.

Piękną była w tej chwili! Nie była to owa piękność czarująca ognistem spojrzeniem, lub harmonijnym dźwiękiem głosu, do której serce się wyrywa, na której widok tętna mocniej biją, ale owa piękność, przed którą zgina się w pokorze kolano, ja ko istotą niebiańską, a dusza napełnia się uczuciem czci i uwielbienia.

Celina podparła głowę ręką i w duszy rozmawiała ze sobą. Czasem tylko cichy szept wychodził z jej ust, a najwięcej same tylko usta się poruszały.

— Pójdę, aby go zobaczyć, pożegnać.. — szeptała prawie niesłyszalnie, pójdę!.. Ale nie powinnam.. grzeszę tem przeciw sobie i przeciw niemu. Nie!.. nie pójdę!.. nie powinnam.. Dziś jeszcze poproszę rodziców, aby mnie oddali do klasztoru — zamknę się na wieki, zamknę się w murach zakonnych, a może Bóg zechce w mej piersi zagasić ten ogień, który mnie piecze i pali; może modlitwa ustawiczna wybije z mej głowy obraz, który mnie wszędzie ściga... Nie! nie pójdę!..

Chwila milczenia — potem mówiła dalej:

— Ale czyż mogę bez pożegnania się z nim? czyż mam tyle siły, aby to uczynić?.. Jednak nie pójdę!.. (po chwili) A on będzie czekał.. potem pójdzie.. zapomni!. (z mocą) O nie!. on nie zapomni, on życiem gotów przypłacić! Pójdę więc, ale to raz ostatni.. pożegnamy się na wieki!

W tem uderzyła południowa godzina. Celina strzęsła się jak we febrze.

— Otóż bije godzina.. on tam już pewnie dawno czeka, a ja tu jeszcze jestem!. Niewdzięczna!. on cię tak kocha, on życie za ciebie dać gotów, a ty nie chcesz go pożegnać?. (z rezygnacyą) O! pójdę.. idę!.

To mówiąc powstała i opuściła komnatę. Wiadomemi szpalerami doszła do altany i tam usiadła na ławie.

Cygan już od rana siedział na miejscu, w klombie świerkowym. Jego myśli wszystkie skupiły się w jedno ognisko; wszystkie chęci, życzenia, marzenia zbiły się około jednego przedmiotu.. około Celiny. Widział ją przed sobą, czuł jeszcze jej miękką rękę od wczoraj, widział jej łzy — ach! jak mu ciężko na sercu!. Zadumał się, głowę ukrył w dłonie i tak nieruchomy przepędził cały czas. Zamyślenie jego było tak głębokie, że nawet nie słyszał kręcących się ludzi—cały świat pierzchnął z przed jego oczu—on tylko żył w tej chwili myślą o Celinie.

W tem na wieży zamkowej uderzyła dwunasta. Niby strumień elektryczny, tak dźwięk śpiżowy wstrząsł jego ciałem. O puścił dłonie, spojrzał—ukląkł i złożył ręce, ... do modlitwy, bo Celina postępowała ku ... anie.

Weszła do altany, usiadła na ławie, a on jeszcze klęczał, nie śmiejąc ani tchu wydać, nie śmiejąc się poruszyć. Nareszcie zerwał się, pobiegł do altany i upadł na kolana, Celina w głos zapłakała.

— Nieszczęśliwy przyjacielu mój!—wyjękła nareszcie wśród łkania, — namyśliłeś się ty do czego to wszystko prowadzi.

— O tak! moja droga pani, wiem do czego.. ach! wiem!

— Do czegoż tedy?

— Do śmierci!.—odpowiedział ponuro.

— Tak jest, do śmierci, — przywtórzyła Celina, — ta tylko twoje i moje bóle u krócić może. Och! ja sama nie mam siły, aby się wyrwać z tej toni, w jaką moje serce mnie wepchnęło.

Cygan jeszcze wciąż klęczał.

— Powstań, przyjacielu mój! — mówiła dalej Celina, — powstań, nie godzi się tobie klęczyć przedemną. Tu powinieneś być koło tego serca, które tylko dla ciebie by żyło.. ale to nie możebnem.

To mówiąc ujęła go za rękę i posadziła obok siebie.

— Oto jeszcze ślady krwi dla mnie przelanej na tej nędznej odzieży, które twoje tak szlachetne serce pokrywa.. Ja nie patrzę na twą odzież, tylko na duszę, którą przez oczy twe widzę dokładnie. Tam wy czytuję wszystko, cokolwiek myślisz, czytam, że mnie kochasz!. Chciałbyś to może powiedzieć, ale nie umiesz uczucia twego ubrać w słowa, bo cię tego nie uczono, dla tego też nie kochasz mnie słowami, językiem, ale sercem i duszą.

— O moja najdroższa pani! — zawołał cygan boleśnie, — tak! ja czuję tu w sercu, żeś dla mnie jest wszystkiem, żeś w mej pamięci, w mojej duszy zawsze, każdego momentu. Ja się modlę do ciebie! Gdy patrzę na ciebie, to mnie taka bojaźń przejmuje, jakbym patrzał na anioła!. Ach!. tyś dla mnie aniołem!.

Cygan zamilkł, ale oko załzawione zwrócił na Celinę.

Stolnikówna rzekła po chwili:

— Proste twoje słowa, ale dają mi poznać, jak wielce mnie kochasz, dają poznać, jak nieszczęśliwym jesteś — a to ja temu winnam! Ale i ty zapaliłeś w mem sercu ogień, którego skutki sam na sobie czujesz.

Cygan znowu ukląkł, schwycił ją za rękę, której mu nie broniła i obsypał ją pocałunkami.

Kilka chwil trwało milczenie. Cygan prawą rękę Celiny trzymał przy ustach, a Celina lewą ręką zakryła oczy. Wreszcie opuściła rękę i zapytała:

— Powiedz mi, mój przyjacielu, teraz przy ostatniem widzeniu się naszem, czyś jest istotnie cyganem?

Zadrżał młodzieniec i głowę opuścił na jej rękę.

— Moja najdroższa pani, — zawołał wśród łez drżącym głosem, — odepchnij mnie od siebie zabij mnie u stóp twoich — śmierć z twej ręki zadana, byłaby dla mnie największą rozkoszą. Odepchnij mnie od siebie, bom nie godzien na ciebie patrzeć, bom człowiek wzgardzony, odrzucony.. tak, ja jestem cyganem.

Ostatnie słowa wymówił z wielkiem wysileniem.

— Nic to nie znaczy, — odpowiedziała łagodnie Celina, — żadnej zmiany uczucie moje dla ciebie nie dozna, ale tem bardziej trzeba nam się rozłączyć, — dodała. — Poniesmy to uczucie do grobu, uczucie, które tylko Bóg w serce nasze wlać musiał. Idź więc teraz.

To mówiąc zdjęła z palca pierścień, a podając go cyganowi, mówiła dalej:

— Masz oto ten pierścień na pamiątkę. Wiele razy nań wejrzysz, wspomnij, że w klasztorze będzie się znajdowała istota, która cię kochała więcej, jak majątki, jak stan świetny.

— Nie zobaczę cię już nigdy? moja najdroższa pani? — wyjęknął cygan rozpaczliwie.

— Nigdy!.. — odpowiedziała Celina płacząc. — Idź teraz, czas nam się rozłączyć.. nim dłużej będziemy pozostawali ze sobą, tem pożegnanie będzie dla nas trudniejszem. Idź więc! — dodała z wysileniem.

— Pójdę więc, pójdę! — zawołał cygan całując jej rękę. — o! pójdę, aby.. umrzeć..

W tej chwili jakiś szelest i nagle głos piorunujący dał się słyszeć:

— Pójdziesz gałganie, aby umrzeć na szubienicy!!

— Mój ojciec! — zawołała Celina i osunęła się na ławę.

— Stolnik! — szepnął cygan.

Rzeczywiście Stolnik z Cześniklewiczem stali u wejścia do altany. Straszna to była chwila. — Stolnik wyglądał jak zwierz wściekły — piana z ust mu się toczyła, rękoma chwytał w powietrzu, jak człowiek konający, a oczyma przewracał, jakby popadł w najstraszliwsze konwulsye.

Cześnikiewicz blady, ze zaciśniętemi zębami, wyrwał szpadę z pochwy i rzucił się na cygana stojącego obok Stolnikównej nieruchomie, aby go uderzyć.

— Łajdaku! — krzyknął, — zabiję cię, porąbię w sztuki!

Ale w tym momencie zerwała się Celina i stanęła pomiędzy cyganem a Cześnikiewiczem.

— Stój pan, ani się waż ruszyć! — zawołała mocnym głosem. — Zapewne jak szpieg podsłuchiwałeś i słyszałeś moje zwierzenia, zatem szanuj moje uczucia, albo zabij mnie z nim razem!

Cześnikiewicz zdumiony odskoczył na bok. Stolnik tymczasem odzyskał przytomność.

— Córko wyrodna! — zakrzyknął,—na toż cię wychowałem, abyś dzisiaj oja twego, okrytego siwizną, splamiła i zhańbiła przed całym światem?!

— Ojcze! ach ojcze! — wyjękła rozpaczliwie Celina, — daruj, ja za to nie mogę. Co Bóg zrządził, nie mogę za to odpowiadać. Ojcze kochany! zabij mnie, ale puść go wolno.

To mówiąc objęła ojca za nogi, całując je, ale ten odepchnął ją krzyknąwszy:

— Precz odemnie!

Cygan tymczasem ani się nie ruszył. Stał blady, ale dumny, nieruchomy, patrząc pogardliwie na Cześnikiewicza, który jeszcze dobytą szpadę trzymał w ręku.

(Ciąg dalszy na stron. 6ej.)

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.

Reading matter 40 cents per line per insertion.

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT. Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze Czasopismo Polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co Czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:

W Stanach Zjedn., Canadzie i Meksyku.... $2.00
W Europi Azyi, Afryce, Australii, Ameryce Południowej i Środkowej..... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące jednego cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający adres powinni podawać stary i nowy adres.

PIENIĄDZE niżej jednego dolara można przysełać w 1 lub 2-centowych znaczkach pocztowych.

PIENIĄDZE winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Expres lub w liście registrowanym.

Rękopisów nie zwraca się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str., - Chicago, Ill.

PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA W AMERYCE posiada na składzie Książki importowane z Europy, oraz własnego wydania i nakładu przeszło 400 dzieł i dziełek.

Nowi abonenci są zapisywani od każdego czasu i gdy opłacą całoroczną prenumeratę naprzód odbiorą w premii wartości jednego dolara książek własnego druku lub w innych artykułach przeznaczonych na premią; książek do nabożeństwa i Żywotów Świętych i sprowadzanych z Europy nie wydaje się na premie. Żądającym Gazetą Polską a nie przysyłającym na nią przedpłaty, posełą się tylko jeden numer na okaz.

Chicago, Ill. 17 Listopada, 1898 r.

Wspomnienia o Bismarku

W uzupełnieniu wiadomości o pamiętnikach o Bismarku, wydanych przez jego powiernika, Maurycego Buscha podajemy kilka dalszych, niezmiernie interesujących szczegółów.

Dzieło to wydane zostało w Anglii nie w oryginale, ale w tłómaczeniu angielskiem pod takim tytułem: "Bismark: Some Secret pages of his History. Being a Diary kept by dr. Moritz Busch during twenty five years official and private intercourse with the Great Chancellor." 3. Vols. Macmillan & Co. (Bismark: "Nieco tajnych kart z jego historyi, będących dziennikiem, utrzymywanym przez dr. Maurycego Buscha w ciągu dwudziestopięcioletniego urzędowego i prywatnego stałego obcowania z wielkim kanclerzem." 3 tomy, wydane u Macmillana spółki.)

Dr. Maurycy Busch od początku r. 1866 był kierownikiem najwyższym prasy bismarkowskiej, utrzymywanej z funduszów tajnych, następnie gadzinowych. Nietylko sam pisywał artykuły, ale rozsełał instrukcje do jakiejś setki a może i więcej dzienników tak niemieckich, jak zagranicznych, na żołdzie kanclerskim zostających, jak tylko pojawiła się jakaś kwestya ważniejsza, ucząc kogo mają chwalić, popierać, bronić i w jaki sposób, odpowiednio do kraju i społeczeństwa, dla którego piszą, kogo zaś należy czernić, szkalować, potępiać. Urząd Buscha nie był wcale synekurą. Codzień musiał zdawać raporty i odbierać polecenia. Za to Bismark musiał być z nim szczery, nie obwijać rzeczy w bawełnę, gdy o ludzi, a chociażby o jego cesarzy chodziło, darzyć ich tytułami jaskrawymi, brutalnymi, dla tem silniejszego wbicia w głowę swego pomocnika jakie mają być nie tylko treść ale i ton artykułów, oraz rozwój treści artykułów.

Jak się to robiło, na to dowodem pomiędzy innemi sprawa ogłoszonych w "Deutsche Rundschau" pamiętników cesarza Fryderyka przez dr. Geffkena i proces ztąd wynikły.

Busch opowiada tę sprawę z wielkim smakiem. "Natychmiast po usunięciu ciała cesarza, pałac otoczono wojskiem, by dokumenty nie zostały wykradzione, ale dowiedziano się, że cesarzowa papiery te zabrała i oddać ich nie chce." Kanclerz wściekał się. Pamiętnik cesarza Fryderyka mógł mu odebrać sławę pierwszego twórcy projektu zjednoczenia Niemiec. Posłał po Buscha i powiedział mu otwarcie: "Gdy ujrzysz to o czem czytasz, musisz naprzód traktować rzecz jako fałszerstwo; z tego punktu wychodząc, wiele rzeczy powiedzieć można. Gdy zaś dowiodą, że to jest prawdą, przedstawiając oryginał, zobaczymy wówczas, jak dalej postępować należy." Busch był gotów zrobić wszystko, co mu kazano, ale zwrócił uwagę, że przekonany jest, iż pamiętnik jest prawdziwy. Na to odrzekł Bismark: "Masz najzupełniejszą słuszność. Ja sam jeszcze bardziej, aniżeli ty, uważam pamiętnik za prawdziwy (genuine) Rzecz to licha, powierzchowna gadanina, bez żadnego pojecia dzisiejszego położenia, mieszanina sentymantalizmu politycznego, własnych rojeń i frazesomanii. Nie był on nawet tak przebiegły jak jego ojciec, a i ten nie był wcale politykiem wyższej miary. To właśnie dowodzi mi, że pamiętnik jest rzeczywisty. Ale na początek musimy przekonywać, że to jest fałsz...." "Cesarz (Wilhelm II.), dodał dalej, żąda, by przedsięwzięto najsurowsze środki przeciw tej publikacyi.

Nieco później przedstawił powiernikowi pampanii: "Naprzód utrzymywać, że to jest fałszerstwo i oburzać się na takie oszczerstwa przeciw szlachetnemu nieboszczykowi. Jeżeli zaś dowiodą, że to prawda, zbijać błędy i głupie pomysły, jakie dokument zawiera, ale ostrożnie, pamiętając, że był cesarzem a zwłaszcza ojcem dzisiejszego cesarza."

Ciekawe będzie przyjęcie tych pamiętników pruskiego "Nadczłowieka" w Niemczech i jakiej wrzawy narobią we Francyi. Oto, jeden z sąsiadów Bismarcka o Francuzach cytowany w wyciągu: "Francya, — to zbieranina cyfr, proste stado. Francuzi są bogaci i wykwintni, ale brak im zupełnie indywidualności, brak im poczucia własnego jako indywiduom mają je tylko jako tłum. Są podobni do 30-milionów kafrów, z których każdy nie posiada ni własnej fizonomii, ni wartości. Nie można ich porównać z Rosyanami lub Włochami, a cóż dopiero z nami.

"Łatwo było z tej bezosobowej, bezkręgowej masy zrekrutować falangę, gotową do gniecenia reszty kraju, dopóty ten nie był zjednoczony. Możesz dać Francuzowi dwadzieścia pięć batów (lashes) a byleś tylko wypalił mówkę zręczną o wolności i godności człowieka, natychmiast przybierze postawę dostojną, chcąc sam siebie przekonać, że nie był oćwiczonym." Podobnych dowodów nienawiści i pogardy dla Francuzów ma być mnóstwo w pamiętnikach, ale tuż obok w dalszym ciągu tej przyobiadowej o Francyi rozmowy, Busch podaje szczegół, wskazujący niecność moralną swego bohatera: "Bismark Bohlen, który tego dnia zdawał się bardzo rozmownym, opowiedział następną anegdotę o kanclerzu: W Commercy przyszła do niego kobieta ze skargą, iż mężowi jej aresztowano za to, że uderzył motyką huzara. Kanclerz wysłuchał ją bardzo uprzejmie, a gdy skończyła, w najgrzeczniejszy sposób powiedział jej: "Bardzo dobrze, dobra kobieto, możesz być najzupełniej pewną, że mąż twój będzie (tu palcem zrobił ruch koło szyi), w tej chwili powieszonym."

Zaznaczyć wypada w skróceniu sąd "Standarda", który te pamiętniki podał w wyjątkach. ..."Pamiętniki w swej brutalnej szczerości stanowić mają obronę przeciw cesarzowi, który go wygnał z najświetniejszego w Europie stanowiska. Uczucie obrazy doszło do nienawiści. Tylko za życia ekskanclerz wypowiedzieć dostatecznie tej nienawiści nie mógł. Dziś wypowiada walkę a "outrance" nie tylko wszystkim trzem cesarzom, ale wszystkim, których nienawidził, bo mu zawadzali, a nawiasowo i tym, którymi pogardzał. Niech potomność rozstrzyga. A śpieszno mu było, polecił bowiem Buschowi, by jak najrychlej po jego śmierci pamiętniki te ogłosił. Nazaciętszych wrogów widział on w rodzinie cesarskiej, zwłaszcza w kobietach. "Z wyjątkiem jednego Fryderyka Wielkiego zawsze Hohenzollernami kobiety rządziły. Więc wszystkie te księżniczki, zaczynając od cesarzowej Augusty, a zwłaszcza z rodziny angielskiej pochodzące, traktuje jako intrygantki polityczne najgorszego gatunku. Przemawiał w nich duch angielski, konstytucyonalizm, rząd narodu."

"Angielski system parlamentarny — pisze "Standard" w zastosowaniu do Niemiec był dla niego przedmiotem szczególniejszej odrazy. Według niego pruski monarcha powinien być koniecznie absolutnym autokratą. Wierzył w prawo z Bożej łaski owych królów, ale w załgodzone istnieniem nieodpowiedzialnego ministra genialnego. Na parlamentarny system, według niego, składają się rzeczy, których on najbardziej nienawidził i których się obawiał, mianowicie panowanie wymownych gadułów, kierownictwo niepraktycznych demagogów, osłabienie władzy, trudność utrzymania systemu militarnego w doskonałości, mieszanie się ciemnych profanów w czysto techniczne sprawy dyplomacyi. Zezwalał na rząd dla ludu, ale nigdy przez lud. Ten drugi rodzaj rządu jest rujnującym, nie zawsze wprawdzie i nie wszędzie, ale w każdym razie w Prusach i w XIX wieku. Tajne karty wykazują, że kanclerz był daleko więcej Prusakiem, aniżeli Niemcem. Gdy książę następca tronu wystąpił pierwszy z ideą cesarstwa Zjednoczonych Niemiec i gdy ją w 1870 roku przeprowadzono, Bismark ją przyjął i sobie przywłaszczył. Celem jego jednak była monarchia pruska a la Fryderyk Wielki, sama w sobie skoncentrowana, absolutna, prawie teokratyczna, jako nie wychodząca z niemieckiego źródła i żadnym paktem z narodem nieutwierdzona. Monarchia pruska wyrosła z rodu Hohenzollernów; ten fakt uważał Bismark za podwalinę swego systemu politycznego. Zupełnem jej przeciwieństwem były wszystkie angielskie idee cesarza Fryderyka i jemu bliskich... W każdym kroku dworu pruskiego, odsuwającym ten dwór od absolutyzmu, Bismark widział intrygę angielską. Ztąd nieprzyzwoite napaści na królowę Wiktorję, ztąd miotania się na Anglię, któremi te domy są przepełnione. Według niego, Anglia i Niemcy są sobie wrogami naturalnymi... Przymierze z Anglią było dla niego podejrzanem. Z drugiej strony usiłował skłonić Anglię i Francyę do wspólnej interwencyi w Egipcie, w pobożnej nadziei, że to sprowadzi chroniczną i wieczną kłótnię tych dwóch narodów, których jednako nienawidził i którym jednako niedowierzał. Czciciele Bismarka mogą się jeszcze z tem pogodzić, mniej im do smaku przypadną inne odkrycia, wypowiadane z wielką naiwnością, jak np., że kanclerz niewzruszenie wierzył, iż cel uświęca wszelkie środki. Są tam wyznania i karty, jakby przepisane z historyi XVIII wieku"...

Najpierw u siebie!..
(Djabeł).

Pokoju żądasz — o przemożny carze —
I miecz krwią polską zbroczony chcesz schować?
Mirty pokoju kładniesz przed ołtarze
I pokojowo chcesz ludom panować?...
Pokoju żądasz — ty!... ciemięzco ludów
I wiary świętej i bojaźni Bożej!...
Oczyść że najpierw państwo z niecnych brudów
I zatrzej pamięć, niezatartą Kroży!..
Chcesz, by świat cały podziwem osłupiał
I wielbił w tobie pokoju gołębia
Chcesz by zapomniał, żeś ty nas obłupiał
Nie widział miecza co w pierś się nam wgłębia —
O ty przemożny Romanowów synie —
Idź tam w sybirskie katorgi i lody
Ile tam z łaski twej narodu ginie
Usłysz jak ciebie wielbią tam narody —
Weź ich łzę każdą — zważ na szali czynów
Co u stóp tronu twojego się wyją —
Idź w cytadeli pełne kazamaty
I tam nieś pokój—gdy pragniesz pokoju —
Tam to dla ciebie plon czynu bogaty!!...
Idź!... zwolń kajdany — otrzej krople znoju —
Daj matkom nazad zbolałym ich dzieci
Żonom ich mężów i ojców rodzinie —
Idź niech tam wpierwej pokoj im zaświeci
Nim się po świecie strumieniem rozpłynie.
O! dumny władco — to nie sztuka głosić
Piękne zasady niosąc ich znamiona —
Ale w swem sercu, miłość ojca nosić
Co uszczęśliwia podległe plemiona
Rzuć biały carze łaski choćby słowo
Co kraj twój cały pokojem obdarzy,
Wtedy lud z tobą — z pochyloną głową
Pójdzie też prosić do bożych ołtarzy,
By ci Bóg szczęścia dodał dla twych celi
By cię uświęcił, jak uświęca króle
I strzedz cię będzie jak stróże anieli
W rakość zamieni i skargi i bóle!...
Lecz dziś w hańbiącej narody niewoli,
Gdy słowa twoje pokoju rozbrzmiały,
Twe własne ludy pomną, co je boli,
Szyderstwem tylko ci odpowiedziały!!

W sprawie szkoły Batignolskiej.

(Gazeta Handlowo-Geograficzna).

Jako były nauczyciel szkoły polskiej na Batignoles w Paryżu (1883—1889), pozwolę sobie parę słów powiedzieć o jej stanie i znaczeniu za moich czasów. Dyrektorem szkoły był wtedy ś. p. Malinowski, najzacniejszy człowiek na świecie, rozmiłowany bez granic w swej instytucyi i który żył jedynie myślą o niej; wstawał o 5-tej rano i kładł się spać o północy, lub pierwszej z rana.

Kochał on ideę dla której założono szkołę, kochał uczniów, kochał mury szkolne—i niezmordowanie pracował nad tem, aby kierunek szkoły nie zboczył ani na włos z linii pierwotnej. Jednak — niestety — staruszek był bezsilny wobec działania czasu.

Czas emigracyę rozsypał po olbrzymiem mieście i prowincyi, rozluźnił węzły łączące Polaków, za pomocą małżeństw wplątał ich w interesa francuzkie, za pomocą amnestyi powrócił ich częściowo do kraju; inni — do połowy lub w całości sfrancuzieli; rozjechali się na cztery strony świata rancuzkiego, jako lekarze, technicy, żołnierze, marynarze, kupcy, rzemieślnicy, literaci, księża; języka zapomnieli i myślą po francuzku; znają tylko słów parę i pamiętają śpiewkę Etche Polsaska. Ci, którzy chcą zachować narodowość polską swoich dzieci—wysyłają je do szkół krakowskich. Szkoła polska w bardzo małej mierze polonizuje dzieci.

Element szkolny za moich czasów stanowiły po największej części dzieci rodziców ubogich, których myślą, gdy oddawali chłopców do szkoły, było głównie to, że dzieci znajdą tu mieszkanie, wikt i opiekę. Kiedy jeden bardzo zacny rzemieślnik dowiedział się, że chłopiec będzie przyjęty do szkoły, ale niema dla niego miejsca w pensyonacie, oburzył się na to. Jakto, mówił, jeżeli chodzi do szkoły, to przynajmniej dajcie mu za to obiad i kolacyę.

Idea utrwalenia narodowości w szkole batignolskiej istniała tylko w dezyderiach, nie zaś we krwi uczniów i rodziców.

Uczniom wydawało się to bardzo zabawnem być un brave Polonais i urządzali wojny polskie na podwórzu, ale na tem kończył się ich patryotyzm. Język polski nazywał się la polaque; była to najbardziej męczeńska godzina dla nieszczęśliwych dzieci, które nieraz tłukły się po rozmaitych krajach i w ciągu lat kilku coraz zmieniały język.

Miałem uczniów z Anglii, z Konstantynopola, z Alzacyi, dwaj mali Ol., urodzeni z matki Alzatki, mówili z początku osobliwym żargonem alzackim; w Paryżu — po śmierci matki zapomnieli alzatczyny i nauczyli się po francuzku; poczem wyjechali do Buenos Ayres, gdzie zapomnieli po francuzku i mówią tylko po hiszpańsku. Czy podobna dzieciom pakować do głowy jeszcze jeden język, nie mający dla nich właściwie żadnego znaczenia życiowego?

Za moich czasów było uczniów koło 80; dzielili się oni na dwa oddziały, starszy i młodszy. W oddziale starszym było do 30; reszta w oddziale młodszym.

W oddziale starszym było dwóch, a w młodszym jeden, mówiących dobrze po polsku: wszyscy trzej pochodzili z Królestwa (z Warszawy Pułtuska) i z Galicyi (z Krakowa). Rzecz godna uwagi: trzej bracia R., pochodzący z Krakowa, doszli do tego, że po paru latach, tylko jeden najstarszy umiał po polsku, a dwaj drudzy zapomnieli tego języka, zwłaszcza najmłodszy, bardzo sprytny chłopaczek, zwany Colonel.

Z pozostałych uczniów było kilku mających matki Polki: Jez... Czer... Krzyż... Dobrz.. i ci jako tako mówili po polsku, nie mniej jak jeden — Poż.., którego matka była Rosyanką. Inni wszyscy, o ile tylko mieli matkę Francuzkę, po polsku wcale nie umieli i z trudem wymawiali. Jedna z matek Polka była literatką francuską i z zawodu musiała zapomnieć języka polskiego. Uczyli się oni polskiego tak, jak my się uczymy łaciny, albo greckiego t. j. jak martwego języka. A ponieważ było tego dwie, lub trzy godziny dziennie—więc chłopcy wprost nienawidzili ten przedmiot. Należy zwrócić uwagę na to, że język polski jest niesłychanie trudny dla cudzoziemca, a wszystkie te dzieci trzeba uważać za cudzoziemców z polskiemi nazwiskami, które najzabawniej przekręcali.

Chęciński wymawiał się Szasęski, Bułharowski — Buljarouski itd. Nauka nie mogła iść inaczej jak po francuzku i zwłaszcza na tych się to odbijało, którzy chodzili do liceum Condorcet; cl prędzej czy później zapominali tej trochy frazesów, jakich się poduczyli z podręcznika (bardzo niedołężnie zredagowanego, tak np. było tam 12 konjugacyi!)

W ogóle mówiąc, nie należy zapominać, że mamy do czynienia nie z ową liczną emigracyą, jaka była przed r. 1870 nawet, ale z maleńką garstką ludzi, którzy wsiąkli niemal zupełnie w grunt francuzki. Nowi emigranci znajdują się w zupełnie innych warunkach—i o ile chcą—języka nie zapomną, choćby uczęszczali do szkoły Monge, czy Chaptal czy St. Barte.

Stowarzyszenie b. uczniów szkoły batignolskiej jest pięknym objawem koleżeństwa i solidarności—i ono—pomimo francuzkiej mowy — podtrzymuje polskość w swoich członkach: jednakże szkoła nie istnieje dla byłych uczniów, tylko dla nowych, a ci nowi są coraz bardziej cudzoziemcy.

Tylko ucisk wywołuje reakcyę, rozdrażnienie i uświadomienie; we Francyi tego nie było—i ludność polska, o ile Francyi nie opuściła — wsiąknęła mimowoli bez oporu, w jej miękkie, syrenie objęcia. Z jednej strony karyera, z drugiej ciężka walka o byt stanowiły tę siłę zdradliwą, która ciemnych emigrantów odrywała od polonizmu. I nie mogło być inaczej. Stanowili oni tam kroplę w morzu i musieli w niej zniknąć.

Tylko bardzo przezorne oko w nazwiskach de Nagour, de Cantec, de Gostyne—odnajdzie Nagórskich, Kanteckich, Gostyńskich. A iluż to zmieniło nazwisko absolutnie? (Meunier—niegdyś Potocki i t. d)

Rola i—samo życie emigracyi skończyło się.

Wniosek mój jest taki: szkoła polska w Paryżu jest dziś bezużyteczna i niepotrzebna; nie służyła ona idei, dla której założoną została, lecz formuje Francuzów.

Całem sercem też przyklaskuję tym, którzy chcą szkołę przenieść do Parany.

Parana jestto świat wielkiej przyszłości: może ona stać się wszystkiem, ale może też stać się niczem. Od nas to zależy.

Jest tam podścielisko najwyborniejsze, brak tylko kierownika głównego—inteligencyi i oświaty.

Szkoła taka może stanowić jądro potężnej oświaty.

Należałoby ją przetworzyć na gimnazyum polskie w Brazylii, a z czasem (kto wie?) nawet i na szkołę główną.

Wszystko leży w granicach możliwości. Parana może stać się kiedyś wielkiem centrem życia polskiego za oceanem.

W książce Dziejopisarstwo polskie wieków średnich — mówi Zeissberg, że kiedy Bolesław Krzywousty zwrócił się do biskupów polskich, aby ci szli nawracać podbite już Pomorze—nie znalazł nikogo, coby się podjął tej pracy. Zatem wezwał biskupa Ottona, który ich oświecił, ale razem ich zniemczył.

"Prawo wyższego odwetu historycznego—powiada Zeissberg — tym razem się spełniło. Nie Polska zbierała ostatecznie owoce z nawrócenia Pomorzan, ale ten naród, który do życia duchowego zbudził Słowian nadbałtyckich." Zniemczenie Pomorza, sformowanie się Prus i cesarstwa niemieckiego—oto owoce tego prześlepienia i tej indolencyi.

Była to — mówiąc słowami Carlye'a minuta—matka wieków!

Minuta obecna — minuta Parany — może się również stać matką wieków. Odmówić przeniesienia szkoły batignolskiej do Parany — byłoby to oddać ten wielotysiączny tłum polski w Brazylii, tak uzdolniony do życia wszechstronnego i tak skłonny do zachowania polonizmu—byłoby to — mówię—tłum ten oddać na pastwę nieznanej siły, która go do życia duchownego zbudzi; byłoby to raz jeszcze powtórzyć błąd biskupów polskich z czasów Bolesława.

Antoni Lange.

Rokowania pokojowe.

Komisarze amerykańscy nie odstąpią od swych żądań.

PARYŻ, Francya, 9 listop. — Amerykańska komisya pokojowa przedłożyła dzisiaj hiszpańskim komisarzom pokojowym odpowiedź swą na hiszpańskie przedstawienia, i odpowiedź ta była silnem zażądaniem o całe terytoryum jakie zażądała była komisya amerykańska.

Odpowiedź amerykańska jest absolutnie decydującą w swem wyrażeniu się i jest niejako w naturze "ultimatum." Spodziewanem jest tutaj jednakowoż, że Hiszpanie nie ustąpią bez przedłużonej dyskusyi wszystkich punktów prawa międzynarodowego. W odpowiedzi amerykańskiej nie znajduje się najmniejsza wzmianka o długu.

Mityng łącznej komisyi był krótkim i został odroczonym do soboty, kiedy—jak się spodziewają—Hiszpanie dadzą jakąś przecież odpowiedź na Amerykańskie ponowione zażądanie.

Hiszpanie proszą Amerykanów o więcej czasu.

PARYŻ, 14 list.—Hiszpańska komisya pokojowa poprosiła amerykańską komisyę ażeby następna sesya odbyła się w środę, tj. ażeby została do tego dnia odroczoną, a to z powodu odebraniu instrukcyj i danych z Madrytu, nad któremi należy się zastanowić.

Hiszpanie nie chcą zrzec się Wysp Filipińskich, bo się obawiają potem stawić czoło swym wyborcom. Z największą chęcią odstąpiliby Filipiny, gdyby Amerykanie dali jakie wynagrodzenie pieniężne, bo takowem by się zasłonili przed swym ludem; lecz zrzec się Wysp bez dostania żadnego wynagrodzenia pieniężnego — to za trudny warunek dla Hiszpanów.

Pomimo tej uporczywości Hiszpanów, jest wątpliwem czyby Hiszpanie dopuścili na zerwanie rokowań, lub dokonali zerwania sami.

Dopesza do dzien. "Temps" z Madrytu opiewa jak następuje:

"Jeźli Stany Zjednoczone będą obstawały przy swych żądaniach, Hiszpania zgodzi się na nie, lecz wprzód formalnie oznajmi na sesyi komisyi pokoju, jako też prześle cyrkularz mocarstwom, z oznajmieniem: że ulega przemożnej sile i niemożliwości wszczęcia ponownej wojny bez uzyskania pomocy w obronie swych praw, a którą to pomoc jest niepodobnem pozyskać."

Dzienniki angielskie są po stronie Ameryki.

LONDYN, 15 list.—Dzienniki tutejsze poranne komentują w artykułach redaktorskich, o kryzysie pokojowym w Paryżu i o przygotowaniach marynarkowo-wojennych Ameryki, powtarzając że hiszpańska wszelka opozycya jest beznadziejną, i uznawając że Stany Zjednoczone faktycznie nie mają żadnej alternatywy, zwłaszcza po wyborach, jak kompletną aneksacyą czyli przyłączenie Wysp Filipińskich; i że jeźli Hiszpania dalej będzie się opierała, to Stany Zjednoczone powinny wysłać flotę do Europy i zmusić Hiszpanią do pokory i uległości. Takie postąpienie sobie Ameryki— byłoby niemile widzianem przez wszystkie mocarstwa, z wyjątkiem Anglii, lubo żadneby nie wmieszało się z pomocą Hiszpanii.

Inne dzienniki są zdania, że Ameryka popełniłaby wielki błąd gdyby chciała zatrzymać tylko część Filipinów; że należy je wszystkie zabrać, boby Hiszpania sprzedała innemu jakiemu mocarstwu te wyspy jakieby jej zostały pozostawione.

Rząd nasz przysposabia nową "eskadrę latającą."

NORFOLK, Va., 14 list. —W Hampton Roads formuje się potężna eskadra z naszych wojennych okrętów a miejsce przeznaczenia tych statków bojowych będzie w całości zależało od rezultatu konferencyi pokojowej w Paryżu.

Eskadra dzisiaj się formująca jest potężniejszą od "latającej eskadry" jaka się zebrała była w maju.

Okrętem flagowym czyli admiralskim tej eskadry będzie krążownik "New York," innemi okrętami są: "Brooklyn," "Texas," "Indiana," "Massachusetts," "New Orleans," "Gloucester," "Montgomery," "Princeton," monitory "Puritan" i "Terror" i prawdopodobnie kilka kanonierek i okrętów pomocniczych. Komendantem tej potężnej eskadry ma być kontr-admirał Schley.

☞ Dla J. Mowińskiego znajduje się paka na United States Expres ofisie w Oswego, N. Y.

Pielgrzym-a niemieckiej pary cesarskiej z orszakiem do Ziemi Swiętej.

Cesarz Wilhelm z małżonką i przybocznikami, dotarli do Baalbek w Syryi.

BAALBEK, Syrya (Azya,) 10 listop. — Ich moście, niemiecka para cesarska, wyjechali z Damaszku dziś rano, spożyli przekąskę w Palaka i po 4 godzinnej jeździe, przybyli tutaj po południu.

Eskortowały ich hordy beduinów, którzy całą drogę popisywali się jazdą konną i szermierką.

Ich moście obozowali w ruinach Świątyni Baala. Cesarz Wilhelm odsłonił marmurową taflę mającą upomnikowy napis po turecku i po niemiecku na froncie Świątyni Wenery. Wszystkie ruiny są dziś wieczorem wspaniale iluminowane.

Jutro rano ich moście puszczą się w drogę do Beirut, zkąd odpłyną do Tryestu, Austryi.

Tafla, jaką sułtan dostarczył, ma napis: "Sułtan Abdul Hamid swym przyjacielom sławnym niemieckiemu cesarzowi i cesarzowej jako upominek swej wzajemnej i niezmiennej przyjaźni oraz i wizyty ich cesarskich mości w Baalbeku."

KORESPONDENCYE "GAZETY POLSKIEJ."

New Britain, Conn., 9 list., 1898.

Szanowna Redakcyo!

Proszę umieścić w łamach "Gazety Polskiej" następującą korespondencyę

Drodzy Bracia Rodacy i Rodaczki, Polacy i Litwini! Uwiadamiam Was, iż dnia 24go listopada, br., to jest w dniu Dziękczynnym, "Thanksgiving Day," odbędzie się obchód pamiątkowy powstania 29go listopadowego z 1830 roku, na który proszę szanownych Braci Rodaków i Rodaczki, Polaków i Litwinów tak tutejszych, jak i z okolicy aby jak najliczniej zgromadzili się uczcić tak ważną dla narodu pamiątkę. Najprzód o godzinie pół do ósmej rano, będzie msza ś. żałobna za duszę śp. braci poległych w sprawie walczącej o niepodległość Polski. Potem od godziny dwunastej w południe rozpocznie się fantowa loterya w hali przy przy ulicy Beaver pn. 10, na dochód kościoła polskiego N. S. Jezusowego w New Britain, Conn., a o godzinie pół do ósmej wieczorem rozpocznie się wyżej wspomniany obchód. Program obchodu następujący: Prezydent komitetu otworzy obchód i powoła do porządku. Wybór prezydenta obchodu. Wybrany prezydent obchodu powołuje sekretarza. Potem: 1. Modlitwa, 2. Muzyka, 3. Mowa, 4. Deklamacya, 5. Śpiew dzieci, 6. Deklamacya, 7. Muzyka, 8. Deklamacya, 9. Śpiew dzieci, 10. Deklamacya 11. Mowa, 12. Deklamacya, 13. Śpiew chóru.

Zasyłając braterskie pozdrowienie, zostaję z bratniem uszanowaniem w imieniu komitetu przygotowawczego obchodu.

T. KUNDA,
Sekretarz komitetu.

Calumet, Mich., 9 list., 1898.

Szanowny Panie Redaktorze!

Ja niżej podpisana proszę umieścić w swojej "Gazecie" co następuje:

Krewnym i znajomym donosim tę smutną nowinę, iż mąż mój Jan Szatkowski, członek tow. św. Stanisława Kostki i tow. św. Wojciecha tejże parafii, po długich i ciężkich cierpieniach pożegnał się z tym światem opatrzony św. Sakramentami w czwartek rano o godzinie 3ciej, tj. 27 Października. Pogrzeb odbył się 29go paźdz. przy licznem udziale krewnych i znajomych, także przy udziale trzech towarzystw, które nieboszczykowi oddały tę ostatnią przysługę. Mąż mój liczył 47 lat; pozostawił 8 dzieci. Pochodził ze wsi Radzewo, z pod Bnina, był dobrym Polakiem katolikiem, dobrym ojcem. Był od wszystkich lubiany. Niech mu ta obca ziemia będzie lekką.

W smutku pogrążona żona wraz z dziećmi.

Łucya Szatkowska.

Zbytek dawniejszy.

Pod koniec siedemnastego wieku we Francyi, kto chciał należeć do "świata", musiał mieć konie podkute srebrnemi podkowami; wielu kazało nawet koła u ekwipaży obciągnąć srebrnemi obręczami. Wówczas była moda noszenia u ubrań kosztownych guzików. Ludwik XIV. nosił przy kamizelce guziki wartości 80,000 franków. Podobne guziki nosił król polski August Mocny. Guziki te z brylantów czystej wody, nadzwyczajnej wielkości i zadziwiająco pięknie szlufowane znajdują się w Drezníe wraz z innemi po tym królu pamiątkami. W owych czasach nie było niczem osobliwem na zamkach wielkich panów mieć zamki u drzwi i klamki z drogich metalów, nawet ze złota.

☞ Ant. Papeck w Olyphant. Nie odkłada się na poniedziałek, jeźli przypada na niedzielę.

Washington.

Co oznacza zwycięztwo republikanów w minionych wyborach dla administracyi teraźniejszej.

WASHINGTON, D. C., 10 list. — Na pewno już teraz jest wiadome, że republikanie będą mieli większość w Izbie posłów nad demokratami, populistami i srebrnymi republikanami, i że w senacie republikanie wkrótce także będą mieli większość, skoro tylko republikańskie legislatury poszczególnych Stanów wybiorą nowych senatorów do Washingtonu.

Rezultat wyborów uwolni natężenie w Izbie posłów w nadchodzącej krótkiej sesyi. Gdyby byli zwyciężyli demokraci, intencyą było administracyi czemprędzej uchwalić nowe ustawy potrzebne na utworzenie nowego zarządu na Kubie i na rozszerzenie zwierzchnictwa nad Porto Rico i Filipinami.

Ponieważ przyszły nasz kongres będzie republikańskim w większości, więc nie ma żadnej potrzeby spieszyć się i to ustawodawstwo może być odłożone dla należytego załatwienia. Planem administracyi z Prezydentem McKinley na czele jest, ażeby Kongres utworzył komisye dla Kuby, Porto Rico i Filipinów, któreby sformułowały ogólny plan na ustawodawstwo jakie zostałoby przedłożone Kongresowi w następnej sesyi.

Ponieważ zaraz po 4ym marcu senat będzie republikańskim co do większości, więc administracya będzie bardziej niezależną niż jest dzisiaj w sprawie zawarcia traktatu pokoju z Hiszpanią, albowiem jeźliby senat teraźniejszy (większością demokratyczny) nie zechciał ratyfikować traktatu pokoju, jakiby nasza komisya w Paryżu zawarła, to łatwą będzie rzeczą dla Prezydenta McKinley zwołać specyalną sesyą Kongresu na dzień 5go marca a wtedy oczewiście republikański senat poparłby Prezydenta na wszystkich punktach.

Tak więc wybory co dopiero minione, które okazały się zwycięztwem republikanów, i które wywołały wielkie wrażenie w całym świecie, jako oznaczające, że cały naród amerykański popiera politykę Prezydenta McKinley'a i całej jego administracyi, — wybory te ulżyły w pracy kongresu i odjęły to natężenie jakie zaczęło się uwidoczniać.

Telegramy z zagranicy opiewają, że cała Europa jest zdumiona łatwością z jaką wielkie i żywotne kwestye, rozstrzygające o przyszłości polityki naszej lub decydujące ważne kroki — zostawają załatwiane przez wybory.

Armia wnet wyruszy na Kubę.

WASHINGTON, D. C., 13 list. — Przednia straż amerykańskiej armii okupacyi popłynie na Kubę w przeciągu dwóch tygodni. Zadecydowano, że miasto Cienfuegos, na południowem wybrzeżu Kuby, będzie punktem na wysadzenie wojska na ląd. Major-generał Fitzhugh Lee, dowodzący 7 mym korpusem armii znajdującym się w Savannah, będzie wodzem pierwszego oddziału armii. Przyczyna, dla czego wybrano Cienfuegos na wysadzenie wojska na ląd jest ta — jak podał jeden z ministrów gabinetu — że Cienfuegos jest portem cukrowym wyspy Kuby. Gdy ten port wolny znajdować się będzie w kontroli Amerykanów, będzie można rozpocząć pracę w okręgu trzciny cukrowej, w okolicy Cienfuegos, co spowoduje, że mieszkańcy będą mogli sami się utrzymać i używić bez pomocy dobroczynności Amerykanów. Pola trzciny cukrowej w około Cienfuegos są w dość dobrym stanie i wydadzą wielki plon cukru w nadchodzącym sezonie.

Pora deszczowa skończyła się na Kubie i nastaje sezon powietrza chłodnego. Jest zatem pora teraz wnet wysłać wojska. Tak prędko jak żołnierze hiszpańscy opuszczać będą wyspę, tak prędko żołnierze amerykańscy będą ich miejsce zajmowali.

Havana, stolica Kuby, nie zostanie prędzej zajętą przez wojska amerykańskie, aż nie będzie doprowadzona w porządek sanitarny.

"Infanta Maria Teresa" jest przy wyspie Cat na wybrzeżu.

WASHINGTON, D. C., 14 list. — Rząd został poinformowanym z kilku źródeł, że flagowy okręt wojenny hiszpański admirała Cervery "Infanta Maria Teresa," który miał zatonąć w czasie szalonej burzy, podczas gdy był ciągnionym przez parowczyk-holowniczy "Merritt" do Norfolk, Va.—nie zatonął jak pierwsze wieści brzmiały, lecz znajduje się obecnie na wybrzeżu przy wyspie Cat; że został zaprędko porzucony przez swoją osadę.

O ile wiadomo wysłanym został reperacyjny okręt "Vulcan" na przekonanie się czy opłaci się wyratować "Infantę Marię Teresę."

Być może, iż starszyzna marynarkowa, która porzuciła ten okręt przedwcześnie, zostanie stawioną przed sąd wojenny.

Wojsko hiszpańskie na Kubie buntuje się.

WASHINGTON, D. C., 13 list. — Wydział Wojny dostał informacyą, że władze hiszpańskie w Havanie poczyniły przygotowania na odesłanie do Hiszpanii 9.500 regularnego wojska hiszpańskiego skoro tylko przybędzie do Havany garnizon amerykański. Wojacy hiszpańscy mieli odpłynąć we wtorek lub w środę, lecz nieprzewidziana przeszkoda ze strony samych żołnierzy powstała. Oto buntują się otwarcie, oświadczając, że nie powrócą do Hiszpanii prędzej aż nie dostaną zalegającego żołdu za służbę wojskową na Kubie.

Bunt ten panuje nietylko pomiędzy prostymi żołnierzami, ale także pomiędzy oficerami, i jest skierowany przeciw wielkim urzędnikom rządu madryckiego na Kubie. Niektórzy nie dostali żołdu od roku, inni od kilku miesięcy.

Większy jeszcze kłopot sprawia milicya "Orden Publico," składająca się z krajowej milicyi na usługach rządu hiszpańskiego. Tym żołnierzom rząd winien jest miliony. Domagają się oni uporczywie pieniędzy i jeźli żądania ich nie zostaną zaniepokojone, mogą spowodować wielki rozlew krwi.

AMERYKA.

Bogaci emigranci rosyjscy wybierają się zaraz "na zachód."

NEW YORK, 10 list. — Parowcem "Kaiser Wilhelm der Grosse," z południowej Rosyi przybyła pewna liczba rodzin, która się osiedli w Południowej Dakocie. Są to nadzwyczajnie zamożni chłopi i komisarze immigracyjni są zdania iż przybysze ci są pożądanymi nabytkami dla społeczeństwa w Eureka i Aberdeen, w South Dakocie, dokąd się udawają.

Pięć rodzin, jakie tworzą partyą rosyjskich przybyszy, ma w gotówce $15.000. Dwóch braci Jan i Andrzej Biegler mają razem $7.000.

(Są to koloniści-Niemcy, ktorzy się byli osiedlili w południowej Rosyi a teraz przesiedlają się do Stanów Zjednoczonych.)

Tępienie murzynów na Południu.

WILMINGTON, North Carolina, 10 list. — Dziewięciu negrów zostało zastrzelonych a 3 białych ranionych w ciągu dnia w walce rasowej. Dzisiaj miasto nasze znajduje się w ręku nowego zarzadu municypalnego i prawo i porządek zostawają zaprowadzane.

Przybędą tutaj niebawem trzy kompanie milicyi Stanowej dla utrzymania porządku.

Biali obecnie rządzą miastem, jak również białymi są policyanci specyalni w liczbie 250, zaprzysiężeni dzisiaj.

Negrzy zostali zastrzeleni a trzech białych zranionych w ataku tłumu białych na drukarnią negra, ktory w swem piśmie podał artykuł obraźliwy dla białych. Cała drukarnia została zniszczoną do szczętu i 9 negrów położonych trupem.

Negrzy się zbroją, lecz biali mają obecnie całą kontrolę, lubo negrzy są liczebnie mocniejszymi.

COLUMBIA, South Carolina, 10 list. — Tutaj zabito dzisiaj 4 negrów a czterech innych albo jest trupami albo rannymi w boru, prócz tego, rannych o jakich wiadomo na pewno jest: białych 4 i negier 1. Wczoraj zabitych zostało także 4 negrów i 1 biały.

Jestto rezultat nienawiści rasowej. Biali na żaden sposób nie chcą dopuścić ażeby negrzy zajmowali urzęda i stanowiska wpływu.

Rabusie zatrzymali i napadli na pociąg Great Northern kolei, ecz nic nie skorzystali.

FERGUS FALLS, Minn., 10 listopada. — "Nadbrzeżny pociąg No. 3" Great Northern drogi kolejowej został zatrzymany w pobliżu Carlisle, pierwszej stacyi na zachód ztąd, wczoraj o g. 8ej wiecz. przez bandę rabusiów, którzy po bezowocnem usiłowaniu rozbicia szafy stalowej, uszli konno. Pościgi zdążają obecnie za nimi.

Teraz jest wiadomem, że kilku rabusiów wsiadło na pociąg tutaj. Gdy pociąg był blizko Carlisle, dwoje z nich wskrabało się na tender i kazali maszyniście pociąg zatrzymać, co tenże wnet uczynił, przyniewolony do tego dwoma rewolwerami. Gdy inni kolejnicy zaczęli się zbliżać do lokomotywy, dla zobaczenia dla czego pociąg stanął, rabusie ich odegnali strzałami.

Jeden rabuś stał u samego końca pociągu przez cały czas, podczas gdy inni rzucali dynamit na wagon ekspresowo pocztowy, aż nareszcie udało się im drzwi zburzyć. Tedy dwóch z bandy rabusiów weszło do wnętrza wagonu i poczęło używać dynamit na zniszczenie kombinacyi i na otworzenie szafy stalowej.

We wagonie znajdowały się dwie szafy, jedna z pakami pieniędzy, jakie zostawają posełane aż do miejsc u końca jazdy, druga z przesełkami lokalnemi. Rabusie otworzyli lokalny "safe" czyli szafę i zabrali wszystkie paczki jakie się tam znajdowały. Szafę z przesełkami do miejsc terminalnych a zawierającemi wielkie kwoty pieniędzy, na żaden sposób nie mogli otworzyć.

Po bezowocnem wysilaniu się przez całą godzinę przy otwieraniu tego "safe," zmęczeni i lękający się rabusie puścili się konno w ucieczkę. Konie mieli ukryte w ciemnym punkcie preryi. Jeszcze zanim uszli, zabrali maszyniście Bruce $20 w gotówce, wszystkie pieniądze jakie tylko miał przy sobie.

Skoro rabusie się ulotnili, pociąg wjechał do Carlisle i tam porozsełano telegramy na wszystkie kierunki. Szeryf Billings uformował natychmiast oddział tak zwany "sheriff's posse" i puścił się w pościg. Agent "Great Northern" kolei tutaj w Fergus Falls, również uformował oddział i także rabusiów ściga.

Kolejnicy powiadają, że banda składała się najmniej z 8 ludzi i wszyscy mieli chustki na swych twarzach. Wołają się liczbami, tj. No. 2, 3, 4 itd.

Jakby dziwnym trafem, czy też z rozmysłem, dynamo-maszyny w miejskim gmachu oświetlenia zostały tak mocno uszkodzone, że miasto było w ciemności zupełnej aż do samej północy. Dalej, szczególna jest rzecz, że zniknął jeden brekman (hamownik). Tym sposobem, rabusie mieli spólnika jednego u kolejników i dla odwrócenia uwagi od swej napaści na pociąg, spowodowali to, że miasto było pogrążone w ciemności.

Pogorzenie wielkiego plantu blaszanego w Joliet, Ills.

JOLIET, Ills., 10 list. — Cały plant "Great Western Tin Plate Co.", firmy fabrykującej blachę, zajął się ogniem dziś o g. 3ciej rano i w pół godziny później był cały w popiele. Strata wynosi $250 000; asekuracyi było tylko $47 500.

Główny ofis kompanii znajduje się w Chicago, pn. 36 La Salle ul. Plant blaszany był kompletnym co do maszyneryi i zatrudniał 275 biegłych pracowników, z wytworem 4,500 pudeł blachy na tydzień.

Zakłady, czyli plant, zostaną bezzwłocznie odbudowane.

3-ci pułk illinoiski Ochotników wrócił do domu.

JOLIET, Ills., 11 list. — Była g 6:30 wiecz. gdy specyalny pociąg wiozący kompanie Joliet'u i Streator'u 3go illinoiskiego pułku wjechał do miasta. Przyjęcie wojaków było tak świetnem i serdecznem, że nie zapomną tego przez całe swoje życie.

Inne kompanie porozjeżdżały się do swych miast także. Kompania "E" wróciła do domu do Elgin, gdzie 10 000 ludu na nią oczekiwało; kompania "L" zjadła kolacyą w Kankakee, zaś na przyjęcie kompanii "G" wyszli wszyscy mieszkańcy Woodstock'u. Kompania "F" serdecznie została powitaną w Pontiac, miasto Ottawa przyjęło kompanią "C." Do Aurora wróciły dwie kompanie. W podobnie serdeczny i radośny sposób inne miasta jak: Rockford, Rochelle i Streator przyjęli swoich kochanych "chłopców."

(Pułk 3ci przyjechał do Chicago w piątek w południe trzema pociągami i po świetnem przyjęciu wojacy zostali ugoszczeni w hotelu Great Northern, poczem z pełnemi żołądkami i w najlepszem usposobieniu puszczono stęsknionych wojaków do ich rodzinnych miast i miasteczek w naszym Stanie Illinois. Gdy nadjechały pociągi z wojakami na dworcu przy Polk ul., oczekiwali tamże: setki przyjaciół i liczne deputacye ze wszystkich miasteczek rodzinnych 3go pułku.

Pułk ten pełnił służbę w Porto Rico i jest pod komendą pułkownika Bennitt. Chorych wojaków na malaryą i tyfus przyjechało 30. Wszyscy zostali ulokowani w Presbyterian Szpitalu i gdy wyzdrowieją pojadą do rodzinnych stron.)

Hrabina w nędzy.

PHILADELPHIA, Pa., 11 listopada. — Hiszpańska hrabina Anita de Bellencourt Mc Murrow, która podejmowała cesarza brazylijskiego Don Pedro, generała Granta i generała Sheridan i była przyjaciółką ex Prezydenta Grover'a Cleveland'a, jest w największej nędzy. Piękne obrazy należące jeszcze do niej, mają być wystawione na publiczną licytacyą.

Meteory zabiły dwoje dzieci.

WICHITA, Kas., 13 list. — Nadeszła wiadomość do Wichita dzisiaj po południu, że dwoje dzieci rodziny nazwiskiem Henderson zostały zmiażdżone i popalone na śmierć przez spadające meteory, blizko Perry, Oklahoma Terr., wczoraj wieczorem.

Sześć wielkich kawałów ognistego żelaza z gwizdem spadło na ziemię a niebiosa były tak jasnemi jak w dzień. Gdy meteory uderzyły o ziemię, łoskot był tak potężnym że w wielu domach popękały szyby okien.

Dzieci, które zostały uśmiercone, spały razem w jednem łóżeczku. Masa ognistego żelaza 4 stopy w średnicy spadając z wyżyn, przebiła przez dach i zmiażdżyła dzieci w ziemię. Ciała obojga dzieci były dosłownie pogrzebane i popalone że były prawie nie do poznania.

Dach cały wpadł w dom na rodzinę i ją zakrył przez pewien czas. Inne dziecko, chłopczyk, ma nogi i ramiona połamane przez zawalone belki. Ojciec i matka dzieci przez całą godzinę nie mogli się wydobyć z gruzów. Szczęściem nadbiegli z pomocą sąsiedzi i to w sam czas aby uratować dom i mieszkańców jego od spalenia się.

Owe sześć meteorów odnaleziono na polu w obrębie promienia jednej mili. Składają się z substancyi podobnej do żelaza, lecz niektóre się kruszą łatwo podczas gdy drugie są twarde.

5 dzieci ofiarami wściekłego psa.

TOLEDO, O., 14 listop. — W Defiance, Ohio, jeden pies mający wściekliznę, kilka dni temu pokąsał 5 dzieci. Skoro doktorzy się przekonali, że pies był wściekłym, natychmiast zawiadomili o tem władze miejskie a te wyasygnowały $250 z kasy municypalnej na koszta posłania dzieci do Instytutu Pasteura w Chicago.

Dr. Lagorio, szef tego instytutu doniósł władzom miasteczka Defiance, że kuracya weźmie kilka tygodni czasu, i że wszystkie dzieci zostaną uratowane od okropnej śmierci.

Pierwszy oddział armii okupacyjnej wypłynął już do Kuby.

SAVANNAH, Ga., 13 list. — Rządowy transport parowy "Manitoba" wypłynął ztąd do Nuevitas, Kuby, 20 minut po 5ej dziś rano, wioząc generała Carpenter i jego sztab główno-kwaterowy i 6 oddziałów 8go pułku regularnej konnicy — razem jakie 700 wojaków wraz z końmi i wielkim ładunkiem wszelkich zapasów i dostawów.

Wielki strajk szewców.

MARLBORO, Mass., 14 list. — W południe dzisiaj przeszło 2,500 pracowników w siedmiu tutejszych fabrykach butów i trzewików zastrajkowało, dla tego, że właściciele fabryk nie chcą uznać unii. Pracownicy lękali się, że gdyby dozwolili pracodawcom ignorować unię, toby następnie musieli przystać na zmniejszenie płacy gdyby to pracodawcy zaproponowali.

Ogień i eksplozya zburzyły jeden wielki gmach i uśmierciły 4 ludzi.

HANOVER, Mass., 11 list. — Ogień i eksplozya wydarzyły się w naszem miasteczku rychło dziś rano i kompletnie zburzyły biznesowy gmach Bates'a, nar. Broadway i Washington ul. Gruzy domu przysypały kilkanaście osob, z których 4 postradały życie a 18 poniosły uszkodzenia.

Ślub dziewczyny w Indiana z wojakiem przy pierwszej znajomości.

NEW ALBANY, Ind., 13 list. — Henryk Breuck, z Kalifornii, członek oddziału "K," konnicy rządowej, i panna Maud Nicholson, z Bedford, Ind., zostali zaślubieni dzisiaj w Jeffersonville, przez sędziego pokoju. Nigdy przedtem się nie widzieli, tylko gdy pociąg przejeżdżał a w nim przechodzący się z wagonu do wagonu Breuck zobaczył pannę Nicholson, nastąpiło zakochanie się wzajemne. Wojak pięknej pannie się zaraz oświadczył, ta go z największą chęcią przyjęła i bez żadnej zwłoki odbył się ślub.

Dziewczyna spaliła $5,000 w papierowych pieniądzach w piecu.

KIRKWOOD, Ills., 13 list. — J. H. Laird, kupiec, przysposobił sobie w paczkę $5,000 w pieniądzach papierowych, które zamierzał wziąść ze sobą jutro do St. Louis. Paczkę położył w swej sypialni, poczem udał się do kąpieli. W nieobecności jego, młoda córka jego podniosła paczkę z innemi papierami i wrzuciła w palący się piec, gdzie paczka z $5,000 spaliła się na popiół.

Po złoto do Klondike.

Różne wiadomości z Alaski i o Alasce.

Pożar częściowo spustoszył Dawson City.

VICTORIA, British Columbia, 14 list. — Miasto klondikowe Dawson znów stało się ofiarą płomienistego żywiołu i ogień obrócił na popiół przeszło 40 z najgłówniejszych domów. Tak jak było w poprzednim pożarze, tak samo i tym razem, sprawcą ognia była pijana i rozjuszona kobieta z zapaloną lampą. Strata wynosi na pół miliona dolarów. Pożar był w nocy 16 paźd.

Ogień wszczął się w salunie pod nazwą "Green Tree Saloon" i został spowodowany tem, że jedna rozgniewana kobieta płonącą lampę rzuciła na drugą. Ta która rzuciła lampę nazywa się Belle Mitchell. Lampa stłukła się, olej się rozlał i w paru sekundach salun był już w płomieniach. Pożar zaczął się o godz. 5:20 rano.

Ogień rok temu został spowodowany przez tę samą niewiastę, która rzuciła zapaloną lampę na jakiegoś mężczyznę, z którym się poróżniła. Miesiąc temu spaliła własny swój dom rzuceniem zapalonej lampy na inną kobietę. Tą razą tak samo zrobiła i skutek jest ten, że szkody zostało wyrządzonej na przeszło pół miliona dolarów.

Gdyby nie usilna i natężona praca policyi i mieszkańców, toby całe Dawson pogorzało. Zanim udało się płomienie dostać pod kontrolę, wypaliły się do gruntu 4 bloki. Z domu pocztowego wyratowano wszystkie listy i przesełki, lecz dom pocztowy spalił się.

Wiadomości z wyspy Kuby.

Aresztowanie dwóch redaktorów za oczernianie Amerykanów.

HAVANA, 9 listopada. — Gen. Blanco wczoraj wieczorem rozkazał przyaresztować dwóch Hiszpanów, byłych oficerów woluntaryuszy, nazwiskiem Carrio i Pola, a obecnie będących redaktorami oszczerczego pisma "El Noticiero Universal." Podali oszczerczy artykuł o armii amerykańskiej, wyliczając rzekome gwałty, jakich się miało dopuścić wojsko amerykańskie okupacyjne w Porto Rico na spokojnych mieszkańcach.

Obydwaj redaktorzy znajdują się zamknięci w fortecy Cabanas, wydawnictwo ich gazety jest zawieszonem a sędzia wojskowy ma polecenie pociągnąć ich przed sąd.

Ludność kubańska o mało co nie straciła doraźnie wodza gierylasów hiszpańskich.

SANTIAGO de CUBA, 9 listopada. Rozegrała się nader romantyczna scena dzisiaj rano krótko po przypłynięciu tutaj hiszpańskiego parowca "Maria Horrera," majacego na swym pokładzie, pomiędzy innymi pasażerami, pułkownika Caravajil, wodza gierylasowego, który zabijał mężczyzny, kobiety i dzieci hurtem podczas codopiero minionej wojny hiszpańsko-amerykańskiej i rewolucyi kubańskiej.

Poznali go chłopcy na ulicy i poczęli krzyczeć a lud wkrótce przyłączył się do tego wołania i ścigania.

Caravajil schronił się do jednego banku, zkąd policya przyprowadziła go do pałacu militarnego gubernatora generała Woods. Po przebyciu kilku godzin w pałacu, generał Woods posłał go w powozie do przystani, z doradą, ażeby czemprędzej wsiadł na statek i odpłynął i tym sposobem uszedł przed zemstą rozgniewanej ludności, co też były rzeźnik Kubańczyków uczynił. Za powozem, krzycząc i grożąc, biegł wielki tłum ludu, lecz policyi udało się nie dopuścić do żadnego gwałtu.

Santiago jest dzisiaj jakby nowem miastem.

SANTIAGO de CUBA, 13 listop. "W przeciągu trzech miesięcy amerykańskiej okupacyi więcej porządku zostało zrobione jak w 300 latach panowania Hiszpanów," takie jest zdanie inteligentnych Kubańczyków, "i nabieramy mocnego przekonania, że dalsza kontrola Amerykanów rozciągnięta nad Kubą, jest jedyną nadzieją naszej wyspy na uzyskanie stałego i postępowego rządu."

Krucyata przeciw niechlujstwu na ulicach i po domach w Santiago, rozpoczęła się pod zarządem gen. Lawtona a pod kierownictwem majora Barber, który utworzył "brygadę czyszczenia" z przeszło 500 Kubańczyków. W ślad za tym porządkiem, gen. Wood zabrał do pracy wielką liczbę mechaników i rzemieślników na odrestaurowanie, zreperowanie, pomalowanie i odświeżenie różnych gmachów zajmowanych przez starszyznę armii.

Każdego dnia można zobaczyć od nowa wyporządkowany dom rządowy. Tak samo jest z gmachami biznesowymi i domami mieszkalnymi. Największe zmiany zaszły w pałacu byłych hiszpańskich gubernatorów, używanego przez Shafter'a Lawton'a i Wood'a na kwaterę główną rządową. Cały stary pałac zewnątrz i wewnątrz został oczyszczony, odnowiony, pomalowiony, wybielony. Stare graty zostały powyrzucane a miejsce ich zajęły zgrabne amerykańskie meble, sprzęty, biόra i drukopisy. Mury są pomalowane białą farbą a okienice zieloną. Jednem słowem, zmiany na lepsze w całem mieście są tak wielkie, że Santiago dziś jest innem miastem. Z przybyciem Amerykanów, przybyła czystość, porządek, skrzętność, ruch, biznes i codzienne ruchliwe pożycie.

Ceny Targowe.

Chicago, 15 Listopada. 1898.

Towar	Cena
Pszenica	
Zimowa	
No. 2 czerwona	66¾—67
" No. 3 "	64½
Latowa	
"No. 2	66—66½
Kukurydza, buszel	
No. 2 biała	32½—32½
No. 2 żółta	32½
Owies, buszel	
No. 2. biały	25—25½
Żyto, buszel	
No. 2.	—51
Jęczmień	37
Wieprzowina, 100 funtów	8.90—8.97½
Smalec,	4.87½—4.95
Żeberka,	4.50—4.57½
Siemiona, 100 funtów	
lniane	98—1.02
Tymotka	1.85—2.10
Koniczyna	2.75
Siano	
Wyborna tymotka	9.00—9.50
No. 1	8.50—9.00
No. 2	7.50—8.00
No. 3	6.50—7.50
Choice prairie	9.50—10.00
No 1	8.50—9.00
No 2	6.50—7.50
No 3	5.00—5.50
No. 4	4.00—5.00
Słoma tona	5.00—7.00
Mąka: Pszenna zimowa patent	3.40—3.50
Spring patents	3.50—3.65
Piekarska, worek 196 ft.	2.45—2.65
Żytnia miech	1.75—2.00
Ospa (bran)	10.00—10.25
Jarzyny:	
Kapusta, crate	50—60
Cebula 1½ buszel	40—45
Ogórki, tuzin	75 90
Kalafiory, crate	40—50
Pomidory, Buszel	15—20
Słodkie kartofle, beczka	50—2.00
Kartofle buszel.	
Burbanks	30—33
Hebron	28—32
Peerless	32—34
Rose	25—31
Bob i groch, buszel:	
Nowy	1.09
Red kidneys	1.50—1.65
Brown Swedish	1.25
Owoce:	
Banany, pęk	40—1.00
Pomarańcze, case	3.75—4.00
Cytryny, pudło	5.00—.525
Winogrona	
Concords 8 ft koszyk	15—18
Catawba	11—12
Jabłka, Beczka	2.25—4.00
Borówki beczka	6.00—7.00
Drób żywy:	
Kury funt	—6
Kaczki	6—6
Indyki	7—9
Gęsi tuzin	5.25—5.50
Masło:	
Creamery, funt.	21—2
Dairy	18—19
Packing	11½—12
Łój, funt	2½—3
Jaja, tuzin	19 20
Ser: Young America	8 9½
Twins	7½ 8½
Brick	8¾—9½
Szwajcarski	10—10½
Limburger	7—7½
Cielęcina:	
Wyborna, funt	8 8½
Dobra	7 7½
Cienka	5—6
Skóry: No. 1, zielone, solone, ft.	—8½
No. 2, " "	—7½
Cielęce No. 1	10½
" No. 2	—9
Dzika zwierzyna tuzin:	
Kuropatwy	5.00—6.00
Przepiórki	1.50
Dzikie kaczki Mallard	3.50—3.75
" " inne	1.50—4.00
Słomiki	1.25—1.50
Sarnina szynki funt	12—13
Niedźwiedzie mięso, sztuka	10.00—15.00
szynki funt,	12—13
Bydło, sto funtów:	
Pierwszej klasy, 1,200 do 1,600 funtów	5.50—5.65
Woły Wyborne, 1400 do 1600 funtów	5.10—5.45
Dobre	4.70—5.05
Zwyczajne	4.25—4.56
Texaskie byki	3.25—3.85
Dobre krowy	5.70—4.60
Cielęta	5.00—6.75
Swinie, 100 funtów:	
Wyborne	3.52—3.57
Zwyczajne	3.25—3.52
Asortowane, 140 do 190 funtów	3.70—3.80
Biedne	2.00—2.75
Owce, 100 funtów:	
Wyborne	4.35—4.60
Zachodnie	4.00—4.30
Jagnięta zwyczajne	3.35—3.50
Wyborne jagnięta	1.00

— Hej służba! — krzyknął Stolnik, — związać łotra cygana, dać mu sto batów, a potem na gałąź z nim!!

Na te słowa jakby ze ziemi wyrośli, sypnęli się sługi. Z za krzaków, z za drzew zlatywało ich coraz więcej. W momencie schwytano cygana i wyprowadzono z altany.

— Ha! panie cyganie! — wołał jeden wśród śmiechu, — przyszliśmy ci drużbować!

— Zarazem zaręczyny odbędą się z batogiem!

— A potem ślub na gałęzi!

— A wesele w piekle!

Tak pusta hołota służalców naśmiewała się z nieszczęśliwego; ale ten wyższy nad wszystkie rzucane pociski, ani nie jęknął, ani słówka nie wymówił, tylko stał ze zaciętemi zębami. Ktoby wtenczas mógł spojrzeć na niego bez uprzedzenia, byłby mimowoli musiał podziwiać w nim prawdziwego bohatera.

Ale zebrani ani nie dostrzegli tego, ani też nie chcieli dostrzedz, owszem pastwili się nad nim targając za włosy, poszturując pod brodę, lub kułakując.

— Baty mu, — krzyknął znowu Stolnik,—a potem na gałąź!

Na te słowa schwyciło go kilku i rzuciło o ziemię.

W tej chwili oko jego padło na klęczącą dotychczas Stolnikównę u nóg ojca. Zobaczyła go i Celina, oko jej spotkało się z jego okiem.. ach! było ono takie same jak wtedy..

Zakrzyknęła, bo właśnie w tej chwili regularny stuk batoga spadającego na cygana wyrwał ją z odrętwienia. Powstała do góry. Już to nie była owa wiotka, dziecinna Celina, ale kobieta czująca siebie kobietą. Przyskoczyła bliżej do ojca.

— Ojcze! — zakrzyknęła, — słuchałes zapewne, więc wiesz, *czem ten człowiek dla mnie. Puść go wolno, bo na Boga żywego, zobaczysz mnie natychmiast trupem!

To mówiąc wydobyła z zanadrza ostry, błyszczący sztylecik, rozdarła gorset i wymierzyła zabójczem narzędziem w białą na gą pierś.

Stolnik struchlał.

— Ojcze! na żywego Boga ja raz ostatni cię zaklinam! — wykrzyknęła Celina głosem stanowczym.

Stolnik, w którym uczucie ojcowskie wzięło górę nad wściekłym gniewem, zawołał spiesznie:

— Puścić go, niech idzie wolno!

Służba odskoczyła na bok na słowa Stolnika, a cygan zerwał się ze ziemi i stanął na równe nogi. Nie wiedząc co się z nim dzieje, powiódł błędnem okiem na około. Jeszcze przed chwilą usłyszał wyrok śmierci — nie zląkł się go wcale; teraz słyszy wyrok życia — zląkł się, bo nie mógł uwierzyć, aby to mogło być prawdą. Widzi ze zdumieniem niedaleko od siebie Celinę z podniesionym sztyletem, z nagą piersią, a Stolnika z wybladłą twarzą. Nie słyszał on, ani nie wiedział, co się przed chwilą stało, dla tego, mając i tak do najwyższej potęgi rozstrojoną duszę, nie mógł tej całej sceny zrozumieć.

Dopiero powtórny głos Stolnika wyrwał go z letargu.

— Ruszaj teraz cyganie! — krzyknął Stolnik.

— Jeszcze się raz tu pokażesz, będziesz wisiał na gałęzi! — dodał z własnego popędu Cześnikiewicz, który wolałby był widzieć cygana na szubienicy, aniżeli na wolności.

Ale cygan stał i ani się nie ruszył.

— Słyszałeś? — zawołał znów Stolnik, — czy mam kazać cię psami wyszczuć?

Na te słowa doskoczyła Celina, ujęła cygana za rękę i pociągnęła za sobą, mówiąc:

— Pójdź nieszczęśliwy, przyjacielu. Idź teraz, a pamiętaj, że w tłumie tych wrzeszczących i naigrawających się z ciebie ludzi masz jeszcze przyjaciółkę dozgonną we mnie!

Trzymając cygana za rękę, poprowadziła go do furty i otworzył a ją.

— Już cię nie zobaczę więcej?. — wyjęknął cygan ze łzami.

— Nie! i ja ciebie nie zobaczę!. — odrzekła Celina tym samym głosem.

— Dokąd się udajesz, moja miłości na pani?

— Do klasztoru.. zaraz.. natychmiast!.

Cygan zgiął kolano.

— Bądź więc szczęśliwą! — wyrzekł głosem ponurym.

— A dokąd ty się udajesz, przyjaciełu? — zapytała Celina.

— Wiesz!. — odpowiedział cygan takim głosem, że wzruszył Celinę do głębi serca, — pójdę, aby.. umrzeć! Bądź zdrowa na wieki! — dodał, schwycił Celinę konwulsyjnie za rękę ucałował, skropił łzami, a potem puściwszy ją, lotem ptaka pobiegł przez pola.

— Stój! nieszczęsny! co chcesz uczynić!. — zawołała za nim rozpaczliwie Celina, ale cygan nie słyszał, a może i słyszał, ale się nie obejrzał, a za chwilę zniknął już po za krzakami cierniowemi, rosnącemi na polu.

— O! Boże!. — zakrzyknęła pozostała Stolnikówna z rozpaczą.

Były to jej ostatnie wyrazy, bo się osunęła i padła omdlała przy furcie.

Wszystko to, do czego potrzeba było tylu wyrazów, stało się w jednym prawie momencie. Stolnik stał jeszcze na tem samem miejscu, Cześnikiewicz miał jeszcze dobytą szpadę, a jeden ze sług trzymał jeszcze podniesiony batog do wymierzenia razu.

Nagle usłyszano po za sobą głos niewieści:

— Cóż się to dzieje? na Boga, cóż się dzieje?

Obejrzano się.. Stolnikowa!

Stolnikowa zwróciła pytające oczy na męża. Stolnik nie rzekł ani słowa, tylko ręką wskazał na leżącą na ziemi Celinę.

— Moja córka!. cóż to? nie żyje?!.. — zawołała z płaczem Stolnikowa, wyście ją zabili! Ojcze okrutny, coś uczynił!

— Splamiła honor domu! odrzekł Stolnik ponuro.

Stolnikowa tego wcale nie słyszała, bo z głośnym płaczem rzuciła się na leżącą na ziemi córkę.

Stolnik z Cześnikiewiczem odwrócili się i nic nie rzekłszy, udali się ku zamkowi.

Tymczasem panny zamkowe posłyszawszy w ogrodzie niezwykły hałas, pobiegły czemprędzej w tę stronę. Gdy dobiegły do miejsca katastrofy i zobaczyły Stolnikową klęczącą nad ciałem Celiny, struchlały. Wnet się jednak opamiętały i zaniosły na zamek tak omdlałą Celinę, jako też i jej matkę, która również więcej podobna była do umarlej, aniżeli do żywej istoty.

Celina skropiona wodą została wnet przywołaną do życia. Otworzyła oczy, powiodła niemi naokoło siebie, a gdy matkę przed sobę ujrzała, zapytała się ze łzami:

— O! matko kochana! czyż i ty mnie odepchniesz?

— Uspokój się, moje dziecko, uspokój się, — odpowiedziała,—pomówimy później!

Ale u Celiny o uspokojeniu się mowy być nie mogło; za wiele przeżyła dzisiaj, za wiele wrażeń uderzyło w jej duszę i za wiele ciosów odebrało jej serce, aby się mogła uspokoić. Usiadła więc na sofie i gorzko płakać zaczęła. Stolnikowa z urywanych słów służby domyślała się, że tu jakaś miłosna intryga zaszła z cyganem, nie sądziła jednak, aby Celina w niej grała jaką rolę, wnosiła więc, że tylko przez nieporozumienie została wplątaną. Postanowiła zaraz się o tem przekonać.

W tym celu oddaliła przytomnych i pozostała sama z córką. Długo patrzały na siebie milcząc, aż wreszcie Stolnikowa zapytała:

— Celino! cóż się stało?

— O! matko, matko najdroższa!—odpowiedziała zapytana z płaczem,—jam temu niewinna. Opierałam się, jak mogłam, ale...

— Więc to jednak prawda, żeś serce twe oddała cyganowi? — zawołała zimno Stolnikowa i powstała.

Celina rzuciła się matce do nóg.

— Matko, matko! czyż i ty mnie potępiasz?!.—wyjękła głosem rozdzierającym.

Chwila nastała uroczysta. Stolnikowa stanęła wyprostowana, spoglądając dumnie z góry na córkę. Już tylko co miała wyraz oburzenia i potępienia wymówić, już nogą drgnęła, aby córkę od siebie odepchnąć, a le w tym momencie opanowało ją jakieś nigdy niedoznawane uczucie. Łzy puściły jej się z oczu, schyliła się, podniosła córkę ze ziemi, przycisnęła do piersi i drżącym wyrzekła głosem:

— Córko! nie potępiam cię.. jam temu winna, bom cię nie wyrwała, gdyś już je den krok zrobiła w przepaść. Ja, matka, powinnam lepsze dać baczenie na twoje serce, które dla mnie zawsze stało otworem. Ale ja, krótkowidząca, brałam twą najwyższą sympatyę dla niego za uczucie wdzięczności dla twego wybawcy, a nawet sama rozżarzałam to twoje uczucie. Pójdź córko w objęcia twej matki, która ci przebacza i połowę winy sama na siebie bierze!

Z głośnym płaczem rzuciła się Celina matce na szyję; trzymając się w objęciach stały długo, długo nieruchomie, niemo, tyl ko cichy płacz matki i szlochanie córki przerywało ciszę.

— Cóż teraz? — zapytała Stolnikowa, gdy się wreszcie cokolwiek uspokoiły.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KUCHARKA LITEWSKA.

ZAWIERAJĄCA:

Przepisy gruntowne i jasne, własnem doświadczeniem sprawdzone, sporządzania smacznych, wykwintnych, tanich i prostych rozmaitych rodzajów potraw tak mięsnych jako i postnych, oraz ciast, legumin, lodów, kremów, galaret, konfitur i innych desserowych przysmaków, tudzież rozlicznych aptecznych zapraw, konserw i rzadszych specyałów.

Z PRZYDANIEM NA POCZĄTKU KSIĄŻKI:

DOKŁADNEJ DYSPOZYCYI STOŁU,

— PRZEZ —

W. A. L. Z.

(Ciąg dalszy.)

12. Melszpeiz z gruszek.

Obrane świeże gruszki pokroić w talerzyki, osypać obficie cukrem, zalać szklanką stołowego wina, włożyć trochę utłuczonego cynamonu, kilka goździków, przykryć pokrywą i prędko tuszyć aby sos się wysadził. Roztarć 9 żółtków do białości z 2 lub 3 łyżkami cukru, zmieszać z łyżką masła utartą na śmietanę, włożyć trzecią część funta miękisza bułki wymoczonego w mleku i wyciśniętego, trochę cytrynowej skórki i wymieszać to wszystko mocno. Potem rozrobić ostróżnie z pianą, włożyć część tej massy do formy, na nią ostudzone gruszki, znowu drugą jej połowę na wierzch i do pieca wstawić.—Proporcya na osób 10

13. Melszpeiz ze świeżych śliwek.

Kopę dojrzałych jakichkolwiek śliwek wrzucić do wrzątku; skoro skórka popęka, obrać ją, wybrać pestki, same zaś śliwki podtuszyć, osypawszy dość obficie tłuczonym cukrem i cynamonem. Utarć do białości 10 żółtek z 2 łyżkami miałkiego cukru, zmieszać to z łyżką niesłonego masła utartego na śmietanę, 10 utłuczonych gorzkich migdałów, oraz z 6-ciu lub 7-miu łyżkami sucharka, wymieszać to wszystko mocno, włożyć wystudzone śliwki, znowu wymieszać; nako niec włożyć pianę, przerobić ostróżnie i do pieca wstawić.

Proporcya na osób 10.

14. Melszpeiz z trześni.

Funt oczyszczonych z ogonków i pestek trześni, zmieszać suto z drobnym cukrem, cynamonem, wlać spory kieliszek wina i podtuszyć prędko pod pokrywą. Utarć pół funta niesłonego masła na śmietanę, wbić 10 jaj po jednemu ucierając ciągle, kwaterkę cukru, trochę cytrynowej skórki i tyle sucharka lub tartej bułki, aby massa była pulchna, lecz nie zbyt gęsta. Wysmarować masłem i wysypać sucharkiem formę, włożyć trochę mocno wyrobionej massy z sucharków, na tę położyć rząd wystudzonych trześni, znowu rząd massy, rząd trześni, uważając aby na wierzchu była massa z sucharków i żeby nie napełnić formy, bo ten melszpeiz wyrasta. Wstawić na godzinę do pieca i wydać osypany cukrem.

Proporcya na osób 12.

15. Melszpeiz z wiśniami.

Sześć żółtków ucierać do białości z kwaterką cukru, wlać pół kwarty mleka, niepełną kwaterkę sklarowanego masła, trochę cynamonu, półtory kwaterki utłuczonych sucharków, wszystko zmieszać i wybić mocno. Nakoniec włożyć wisien świeżych, obranych z pestek, pół kwarty, lub kwaterkę smażonych, ubić pianę z pozostałych białków, wymieszać w jedną stronę, włożyć do formy wysmarowanej masłem i wysypanej sucharkiem i wstawić do pieca.

— Proporcya na osób 6.

16. Melszpeiz z szuszonych wiśni.

Funt szuszonych wiśni ugotować na miękko zalawszy je winem rozwiedzionem z wodą; odstawić, przetarć przez sito, i zamoczyć w tem parę bułek, otartych ze skórki. Pół funta niesłonego masła utarć na śmietanę, dodając po jednemu 10 żółtków, 4 spore łyżki miałkiego cukru, trochę cynamonu, cytrynowej skórki, jako też roztarte i przefasowane ugotowane wiśnie, oraz wymoczoną i wyciśniętą bułkę i tyle utłuczonego sucharka, aby wyrobiona jak najmocniej massa nie była zbyt rzadką, lecz jak kaszka. Ubić pianę z pozostałych białków, zmieszać ostróżnie z massą, włożyć do formy wysmarowanej masłem i osypanej sucharkiem, i wstawić na godzinę do pieca.

Proporcya na osób 10.

17. Melszpeiz z kasztanów.

Naciąć i ugotować funt kasztanów, odrzucić skórkę i utarć na tarce. Ubić do białości 10 żółtków z ćwiercią funta miałkiego cukru, zmieszać z półfuntem utartego na śmietanę masła, włożyć ćwierć funta utłuczonych migdałów, skórkę otartą z cytryny, kasztanową massę, i to wszystko razem mocno wycierać. Nakoniec zmieszać ostróżnie z pianą, przełożyć do formy i w piec wstawić.

Proporcya na osób 10.

18. Melszpeiz kawiany.

Szklankę roztopionego masła i dwie szklanki mocnej zabielonej kawy zagotować i do wrzącej wsypać półtory szklanki mąki; wybić mocno na ogniu, odstawić, wymieszać, ostudzić, wbić 8 żółtków, łyżkę sporą cukru, wszystko wyrobić jak najmocniej, włożyć pianę, wymieszać ostróżnie, wlać do formy i w piec wstawić.

Proporcya na osób 10.

19. Melszpeiz czekoladowy.

Cztery łyżki mąki i ośm jaj razem rozbić. Ćwierć funta czekolady, kubek kwaterkę, trochę kardymonij i cynamonu dla zapachu, trzy kwaterki kwaśnej śmietany razem mocno wymieszać i w piec wstawić. Do tego daje się słodka śmietanka.

Proporcya na osób 8.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pan Wawrzyniec Radomski, nasz podróżący agent i kolektor, bawi obecnie w Pennsylvanii.

Posiada nasze zupełne zaufanie i ma prawo kolektować abonament za "Gazetę Polską", "Tygodnik P. N." i książki, kto jemu zapłaci to tak dobrze jakby sam Redakcyi zapłacił.

Abonenci, którzy zalegają z zapłatą za "Gazetę Polską" idąc do pracy niechaj pozostawią w domu i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą swoją premią, jaką sobie wybierą, przez pocztę, gdyż wieczorem po 6tej godzinie wnet zapadnie zmrok to mało tylko obejść można, a dzień cały się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz

Upraszam także i ja szanownych abonentów "Gazety Polskiej" aby raczyli uwzględnić moją trudną pracę i do powyższego ogłoszenia się zastosowali.

W. RADOMSKI,
Agent i Kolektor.

☞ Żądającym Historyi Stanów Zjedn. Północnej Ameryki (po polsku) oznajmiamy:

Niech się zatrzymają jeszcze kilka tygodni, a odbiorą Historyą St. Zjed. w komplecie aż do obecnych czasów, ponieważ chcemy do tej książki dołączyć o wojnie z Hiszpanią a prędzej nie można uzupełnić aż kongres pokojowy nie załatwi swe czynności w Paryżu. x

Pierwsza Księgarnia Polska

W AMERYCE,

W. Dyniewicza, 532 Noble Street, Chicago,

posiada wielki zapas Książek do Nabożeństwa, sprowadzonych z Europy, które się sprzedaje tak tanio, jak jeszcze nigdy przedtem.

Książek tych nie wydaje się na premią ani też taniej handlarzom się nie sprzedaje.

Przesyłkę opłacamy sami.

Cicha Łza. Ta sama. Oprawne w dobrą wiśniową skórkę z złotym krzyżem. . . . . . . 80c.

Cicha Łza. Ta sama. Oprawne w morrokko z złotym krzyżem. . . . . 40c.

Cicha Łza. Ta sama. Oprawne w najlepszą, miękką, wiśniową, skórkę. $1.00

Cicha Łza. Ta sama. Okuta w morrokko z metalowym krzyżem, i okute i z posrebrzaną klamerką. . . 6Cc.

Cicha Łza. Ta sama. Okute w najlepsze skitogen z metalowym krzyżem. 30c.

Cicha Łza. Ta sama. Oprawne w morrokko. 40c.

Cicha Łza. Ta sama. Oprawae w skitogen, z wyrobami z aksamitu i metalu - - - - - 60c.

Cicha Łza. Ta sama. Oprawne ozdobnie w czarną skórkę. 30c.

Cicha Łza. Ta sama. Mniejszy format. Oprawne w morrokko. Z pozłacanym krzyżem. . . . . . 4Cc.

Dziennik albo krótki sposób nabożeństwa codziennego (wydanie szlązkie) gruby druk w moc. opr., ze złoconym. tyt. 50c.

Dziecię do Boga. Książeczka do Nabożeństwa dla młodzieży katolickiej. Mały format. Oprawne w biało w czeskie "chasta", z chromo litografiami na obydwóch stronach i obwódką złotą. . . . . 15c.

Dziecię do Boga z dodatkiem ministrantury. (Oprawne w płótno) . . . . 10c.

Dunina, książka do nabożeństwa, wydanie dla mężczyzn, oprawna w skórkę, wyzłacane brzegi. . . 80c.

Dunina, książka do nabożeństwa, wydanie dla kobiet, oprawna w skórkę, wyzłacane brzegi. . . . 80c.

Dunina, książka do nabożeństwa, wydanie dla mężczyzn oprawna w dobrą skórkę, okuta i ze zamkiem $1.20

Dunina, książka do nabożeństwa, wydanie dla kobiet oprawna w dobrą skórkę, okuta i ze zamkiem $1.20

Filotea czyli Droga do życia pobożnego napisane przez S. Fr. Salezyusza, biskupa i książęcia genewskiego. W moc. opr., złocone brzegi i tyt. $2.50

Głos Serca. Zbiór modłów i pieśni dla pobożnych. (Wydanie mniejsze z dużemi głoskami.) Oprawne w skórkę, okute i ze zamkiem wyzłacane brzegi i złoc. tyt. 60c.

Kwiat Niewinności. Książeczka do Nabożeństwa. Osobne wydanie dla chłopców i dziewcząt. Mocno oprawne w płótno. . . , . . . 15c.

Książka do nabożeństwa w pięknej miękkjei oprawie skórkowej, na wyzł. brzegi i tyt. . . . $1.00

Książka do nabożeństwa w oprawie białej, z pięknemi wyrobami metalowemi, z krzyżykiem z kości słoniowej, okute i ze zamkiem. $1.20

Marya Nasza Pomoc. Książka Modlitewna ku chwale Bożej i Czci Niepokolanej Panny Maryi. Ułożył ks. Józef Krośmiński. Oprawne ozdobnie w biało z kości, metalu i aksamitu, z posrebrzaną klamerką. . . . 80c.

Marya Nasza Pomoc. Ta sama. Oprawne ozdobnie w piękną czarną skórkę. . . 60c.

Marya Nasza Pomoc. Ta sama. Oprawne bardzo ozdobnie w czarnej szagryn z krzyżem i kwiatami z złota, metalu, mosiędzu i perłowej macicy z klamerką z złota i perłowej macicy. $1.20

Manna Duchowna albo Nabożeństwo katolickie dla młodzieży szkolnej. Ułożył ks. Józef Krośmiński. Mały format. Oprawne w biało w czeskie "chasta", z chromo litografiami na obydwóch stronach i obwódką złotą. . . 15c.

Ołtarzyk Polski Katolickiego Nabożeństwa itd. W oprawie skórkowej, złoc. tyt. złoc. brzegi, z chromo obrazkiem na okładce. - - - - - Cena 60c.

(Ciąg dalszy nastąpi.

Przy tej sposobności ażeby niemieckich pisarzy "Żywoty Swiętych" wyrugować z Ameryki sprzedajemy

ŻYWOTY ŚWIĘTYCH PAŃSKICH

Ks. Piotra Skargi.

Napisane przez

POLAKA DLA POLAKÓW,

(inne wydania (nie Skargi) są tłomaczona z niemieckich pisarzy.) Po cenach następujących:

Oprawne w półskórek ze złotymi tytulikami. - - - - $2.50

Oprawne cało w skórę ze złotymi tytulikami. - - - - $3.25

Oprawne cało w skórę, wyzłacane brzegi z złotymi tytulikami. - $4.00

Drukowane na pargaminie, ozdobnie oprawne. - - - - $6.00

Interes Bankowy.

KURS PIENIĘDZY, KTÓRE WYSEŁAM DO EUROPY JEST NASTĘPUJĄCYM.

	Kurs.	Porteryus
Marka do Cerarstwa Niemieckiego, W Ks. P., Prus W. i Z. i Szlązka.	24½	15
Gulden czyli złr. do Cesarstwa Austryackiego (Galicyi, Czech, Morawii i Węgier.)	42	25
Rubel do Carstwa Ruskiego, Litwy i Polski pod Moskalem.	53	25
Frank do Francyi, Szwajcaryi i Belgii.	20	15
Gulden do Holandyi.	41½	25
Kroner do Danii, Szwecyi i Norwegii.	28	25
Lira do Włoch.	19	25

W. DYNIEWICZ.

KALENDARZ TYGODNIOWY.

Listopad.

17 C. Grzegorza, Hugona.
18 P. Otona, Pośw. kośc. ś. Piotra.
19 S. Elżbiety wdow., Poncyana.
20 N. Korbiniana Feliksa w.
21 P. Ofiarowanie N. P. MARYI.
22 W. Cecylii p. i m.
23 Śr Klemensa p. i m.

POLSKA

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

— Ks. Bilakiewicz w Kownie. Nareszcie i gazety rosyjskie zrozumiały, że w niezwykłej gorliwości kapłańskiej ks. Bilakiewicza nie było żadnej agitacyi przeciw rządowi i prawosławiu. Oto co pisze teraz jedna z wpływowych gazet petersburskich:

"Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ks. Bilakiewicz popełnił jeden błąd kardynalny, a mianowicie urodził się o kilka wieków później niż należało. Gdyby się urodził o dwa, trzy wieki wcześniej, nie siedziałby teraz w więzieniu, a byłby centrum, około którego grupowałoby się mnóstwo osób. Ks. Bilakiewicz jest taką właśnie postacią, która zwraca na siebie uwagę tłumów. Dodać należy jeszcze, że to jest człowiek bardzo młody 26 lat.

"I oto ks. Bilakiewicz popełnia błąd; rodzi się w naszej erze drobnostkowej niby to praktycznej i zbyt dalekiej od tego, aby moralność w niej kwitnęła; kończy on akademię duchowną i zostaje księdzem w Kownie.

"Kowno trzeba wam wiedzieć, jest miastem bardzo malowniczem, mieszkają tam prawowierni żydzi, dobrzy katolicy i Rosyanie, ale widocznie, że wszyscy oni razem mało myślą o grzechach i zbawieniu swych dusz. O ile mogłem zauważyć, w Kownie lubią sobie pohulać, pokazać się i drugich podziwiać; szczególniej można to powiedzieć o pięknych paniach kowieńskich, których tam, mówiąc między nami, jest dużo. Niechaj będzie co chce, ale jeśli Kowno porównamy z Sodomą i Gomorą, możemy być pewni, że z powodu grzeszków, jakie tam się dzieją — miastu temu nagrody cnoty przysądzić nie podobna.

"Gdyby ks. Bilakiewicz był sobie księdzem takim, jakich jest wielu, ot takim przeciętnym — w miasteczku takiem działoby mu się dobrze. Lecz księdzu Bilakiewiczowi to nie wystarczało, ponieważ miał szczególne pojęcie o świecie Bożym, o ludziach, o ich stosunkach. Wyrobił sobie tedy zupełnie odrębne poglądy na używanie środków, za pomocą których mogłoby poprawić sprawowanie się innych. Po głębokim namyśle ks. Bilakiewicz dochodzi do przekonania, iż nie jest to rzeczą wcale tak trudną — potrzeba tylko zrobić występek i dać możność zatryumfowania cnocie.

Ponieważ jest on duszpasterzem i jego obowiązkiem jest dbać nietylko o szczęście doczesne, ale i pośmiertne swych owieczek, bardzo było tedy naturalnem, że w prowadzeniu walki z występkiem — ks. Bilakiewicz upatrywał swą misyą. I wydaje mu walkę nie na życie, ale na śmierć. Zwalczyć występek jest rzeczą nie łatwą, ale ks. Bilakiewicz to nie ułamek człowieka, ale cały człowiek i wie, jak się wziąść do rzeczy. Nic nie znaczy dla niego, że występek nie bywa w kościele, gdzie mógłby usłyszeć umoralniające kazanie księdza Bilakiewicza: kiedy występek nie chce przyjść do kościoła — to ksiądz pójdzie do niego.

Ksiądz Bilakiewicz jest wyższy niż wszelkie podejrzenia, jego nikt o nic złego posądzić nie może — wszakże wszyscy doskonale wiedzą o tem w mieście, że prowadzi on żywot pustelnika. I rzeczywiście szukał on występku w najciemniejszych norach, najwstrętniejszych jaskiniach i gromił go. Ponieważ szanowali go nietylko katolicy, ale i Rosyanie, żydzi nawet, niema nic w tem dziwnego, że owe wycieczki nocne, co prawda ryzykowne, kończyły się zawsze szczęśliwie — mimo to jednak, gdy się o nich dowiedział Biskup Pallulon zakazał mu ich. Że w tem wszystkiem było dużo naiwności, nawet śmieszności, to nie ulega wątpliwości, z drugiej jednak strony wszystkim jest wiadomem, że w całej działalności jego nie było nic przeciw Rosyi, lub przeciw rządowi. Mogą tylko nie chcieć wiedzieć o tem ci panowie korespondenci i publicyści, którzy pragną z muchy zrobić słonia.

"Księdzu Bilakiewiczowi było zupełnie obojętnem, z kim grzech był popełniany, czy z Polakiem, czy Rosyaninem, czy też z żydem; on walczył z występkiem, a ten jest międzynarodowy.

"Czy należy to zawdzięczać prostemu przypadkowi, czy też wpływowi wymowy i silnej woli, które rzeczywiście posiada, w każdym razie udaje mu się kilka ofiar wyrwać ze szpon rozpusty i kilku zupełnie straconych i zgubionych ludzi nawrócić na drogę obowiązku i cnoty. Przekonywa go to ostatecznie, że walka z występkiem jest możliwa i że jego nieledwie samo niebo po to zesłało na ziemię, aby ludzkość wyleczyl z chorób ją trapiących.

"Ponieważ jednak występek zawsze jest bardzo uparty i nie łatwy do przekonania, więc ks. Bilakiewicz pomału przychodzi do przekonania, że z takiego rodzaju występkiem nie należy zbyt się ceremoniować. Trzeba tedy przypuszczać, że w wypadkach, gdzie wymowa nie skutkowała, ks. Bilakiewicz uciekł się do laski i chociaż do miesiąca maja r. b. nie był stwierdzony urzędownie fakt tego rodzaju wpływu pasterskiego, mimo to nie zmienia to postaci rzeczy. Na księdza nikt się nie skarżył, działaność jego nikomu nie przeszkadzała, nikomu nie szkodziła; zresztą czy może komu krzywdę zrobić fakt, że jakiegoś tam pijaka, którego rodzina marła z głodu, ściągnął kilka razy kijem po plecach, albo wsadził do trupiarni.

"Muszę tu dodać, że to okrzyczane podziemie z narzędziami tortur, jest składem utensylów pogrzebowych i i różnych rupieci. Co się zaś tyczy straszaka, którym miał ks. Bilakiewicz straszyć zatwardziałych grzeszników — jest nim obraz Archanioła Michała, prosty bohomar, jaki proboszcz kościoła kazał usunąć z ołtarza i złożył w komorze. Zresztą spodziewam się, że zdołano się dostać do tego strasznego podziemia.

Oto jest charakterystyka ks. Bilakiewicza.

Kiedy Warszawa będzie miała milion ludności? Na to pytanie odpowiadają pisma warszawskie jak następuje: Dzisiaj Warszawa ma 600,000 mieszkańców, a przyrost jej roczny wynosi około 40 tysięcy; z tego wypadałoby, że dojdzie stolica Polski do miliona mieszkańców w roku 1907. Że jednak przyrost roczny zwiększa się z każdym rokiem, przeto przypuszczać należy, iż już do cyfry miliona dojdzie Warszawa w roku 1905.

Przy tej sposobności warto przypomnieć, że Lesseps, słynny twórca kanału suezkiego, utrzymywał, iż Warszawa będzie ku końcowi wieku XX największem miastem na świecie, bo według jego obliczeń będzie miała na schyłku XX wieku 12 milionów ludności, a powodem tego jej wzrostu będzie ta okoliczność, iż wskutek innych wymiarów szerokości torów kolejowych w Rosyi a w Europie, stanie się Warszawa, a od paru lat już się właściwie stała głównym rynkiem zamiennym między Europą zachodnią a Europą wschodnią i Azyą.

POD PRUSAKIEM

W. KS. POZNAŃSKIE.

— Magistrat poznański zakupił w ostatnim czasie przytykający do miejskiej gazowni, a do wdowy Mamreth należący plac drzewa za 75,000 marek — dalej 10 mórg ziemi w pobliżu Sołacza za 25 000 marek.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

— Ełk Pr. W. W dominium Matenszewkach, gdzie zatrudnionych jest dużo polskich robotników, pokochał się jeden z tychże w pewnej tamtejszej służącej, która jednak wzajemną mu nie była, lecz jego koledze Krawczykowi. Z powodu tego przyszło pomiędzy nimi do kłótni, w czasie której Krawczyk tak ciężko został w głowę zraniony, że padł na miejscu trupem. Mordercę aresztowano.

SZLĄZK.

— Gliwice na Szlązku. Przy budowie kamienicy kupca Königsfelda w Sosnowicach zapadły się mury i przysypały 8 mularzy, których też śmierć na miejscu spotkała. Oprócz tych, 4 mularzy śmiertelnie poranionych zostało.

Wrocław. We wtorek 25 paźdź. ściął kat Reindel z Magdeburga 35 - letniego robotnika Wuttkego, który 8 kwietnia br. żonę swą udusił.

Zabrze. Na kopalni "Guido" zdarzyło się wielkie nieszczęście. Skutkiem zawalenia się filaru zasypani zostali czterej górnicy. Jednego z nich powiodło się jeszcze tego samego dnia z pod gruzów lekko rannego wydobyć. Na resztę zasypanych natrafiono w środę rano. Jako trupów wydobyto górnika Krolla z Doroty i górnika Szalastę z Bełku; górnik Mika tu ztąd jest ciężko ranny. Wszyscy są żonatymi i ojcami rodzin. Zaledwie włożono ostatniego trupa na windę, aby go na wierzch wydobyć, kiedy zaszedł świeży i śmiertelny wypadek i to zaledwie kilka metrów od miejsca, gdzie Kroll i Szalasta życie postradali. Tak samo jak tam i tu zarwał się filar i gruzy przysypały górnika Gornika. Gdy go wydobyto był już trupem.

POD AUSTRYAKIEM

GALICYA.

— Smutne światło na stósunek szlachty galicyjskiej do ludu rzuca wypadek, jaki się wydarzył w powiecie dąbrowskim. Szlachta w tym powiecie dała gorszący przykład niekarności politycznej i obywatelskiej. Podczas wyborów do Rady powiatowej mniejsza własność uznała za stósowne wybrać ze swej kuryi 12 chłopów. To tak szlachtę oburzyło, że usunęła się od udziału w wyborach. Galicyjskie pisma demokratyczne ostro też wystąpiły przeciwko tej secesyi szlachty w powiecie dąbrowskim, a poseł Jakób Bojko pisze w tej sprawie w "Kur. Lwowskim" pomiędzy innemi tak:

"Dopóki było w Radzie 2 lub 3 chłopów, zwykle "starszych z bractwa", chłopów, którzy uważali sobie za największe szczęście, gdy im tam być pozwolono, dopóki tych paru chłopów milczało, jak ryba w wodzie, panowie byli kontenci i wszystko było im dobrze. Chciał który drogi, choćby do samej stajni, to ją miał, chciał do lasu, to ją miał, a ci chłopi, co zasiadali wówczas w Radzie, nawet nie wiedzieli, o czem radzono A że był tu i owdzie zwyczaj, że prezes, czy tam kto inny, dawał po posiedzeniu jakiś wyżerek, to ci chłopi byli w siódmem niebie, gdy który z nich coś kropnął i cygaro od pana X. wykurzył. Ale wszystko na świecie ma swój koniec, nic też dziwnego, że i te złote czasy — a mówię tu o powiecie dąbrowskim — musiały się skończyć. Ludzie rozumniejsi, widząc, jak "koszulę Rady powiatowej", możni na siebie prawie całą wciągają, a chłopom zostają zaledwo końce rękawów, poczęli chłopów nawoływać, aby się cisnęli do Rady powiatowej, bo mają do tego prawo."

Tyle p. Bojko. Pokazuje się tutaj, że ambicya połechtana przyłączyła się do niechęci w obec kandydatów chłopskich i wytworzyła sytuacyą, bardzo niepochlebnie świadczącą o karności i poczuciu obowiązków obywatelskich szlachty. w powiecie dąbrowskim. Upór większej własności w powiecie dąbrowskim mógłby być wprost śmiesznym, gdyby nie świadczył o niesłychanem samolubstwie politycznem i złej woli w obec ludu tych, którzy mu za opiekunów się narzucają. Bo przecież równie usprawiedliwioną jest pretensya szlachty, aby z jego grona wybierano członków Rady powiatowej z kuryi mniejszej własności, jak usprawiedliwione byłoby żądanie chłopów, aby szlachta z pośród nich wybierała członków Rady z kuryi większej własności.

Postępowanie przedstawicieli obszarów dworskich w Dąbrowskim wywołać powinno — pisze "Reforma" — oburzenie nietylko w sferach ludowych i demokratycznych, lecz także wśród ziemian w ogóle, bez różnicy przekonań politycznych. Przecież w krakowskiej Radzie powiatowej zasiada także 12 chłopów — a mimo to większa własność nie usunęła się od wspólnej z nimi pracy i dała budujący przykład zgodnego pożycia z chłopami. Powiat też nic nie stracił na tem, bo że chłopy mają w jego reprezentacyi takich przedstawicieli, jakich za najodpowiedniejszych uznali. Najwidoczniej Kraków, bądź co bądź, prędzej pogodził się z postulatami postępu i sprawiedliwości publicznej, niż Dąbrowa.

We Lwowie odbywają się obecnie przedstawienia teatralne pod tytułem "Bismarck w piekle." Konserwatywne gazety niemieckie piszą o tem z oburzeniem, bo w tej sztuce djabeł podobno oddaje Bismarcka na karę swojej babce, żeby go sobie w kotle smażyła jako pieczeń szatańską. Bismarkowcy wściekli są, że ich bohatera przedstawiają jako "Satansbraten"; postępowe zaś i polskie gazety kulają się od śmiechu.

Ciekawy proces odbył się przed sądem przysięgłych w Krakowie. Przed sądem stanęli dwaj Färberowie, ojciec i syn, właściciele browaru w Szaflarach przy Nowym Targu, oskarżeni o zamordowanie dozorcy Chudoby, który krążył około browaru, aby nie dopuścić do niedozwolonego wywozu piwa. Färberowie do niczego się przyznać nie chcieli, ale wyraźne ślady krwi od browaru aż do miejsca, gdzie znaleziono martwego Chudobę a także fakt stwierdzony świadkami chociaż go Färber przyznać nie chce, że był nad ranem w sądzie nowotarskim, przemawiały stanowczo za winą Färberów. Niestety przy tej sprawie wyszło na jaw, że sędzia Brożek nie wypełnił swego obowiązku. Oskarżony Chaim Färber skazany został za zabójstwo na 7 lat więzienia. Salomon Färber na 1 rok za współwinę w zbrodni zabójstwa. Nadto obwinieni muszą dzieciom i wdowie Chudoby zapłacić 2000 złr.

Głodowa śmierć. Z lwowskiego powiatu donoszą do "Szkolnictwa": "D. 1 października br. zmarł z głodu nauczyciel w Polanie Jaremko Michał. Pomimo 15 tu lat służby, był nauczycielem tymczasowym, bo każde podanie o stabilizację zwracano mu bez skutku; żył też z żoną i dziećmi w ostatniej nędzy. Okropna drożyzna, panująca w powiecie lwowskim, dała mu się ostatnimi czasy dotkliwie we znaki. Odmawiająca sobie najniezbędniejszych potrzeb, formalnie zagłodził się na śmierć.

U wieśniaka w Prusach

zakwaterowano dragona, który od pierwszej chwili przybrał ton rozkazujący. Gdy zasiedli wszyscy do obiadu, dragon się oburzał, że przed jedzeniem nie dano mu wódki i chcąc swoje żądanie poprzeć dosadnim czynem wydobył pałasz z pochwy i z groźną miną położył go na stole. — Wieśniak wyszedł najspokojniej z izby i wrócił po chwili z widłami od gnoju, które w milczeniu położył obok pałasza.

— Co to ma znaczyć? — zapytał dragon.

— Nic! do wielkiego noża, należy wielki widelec—odparł wieśniak zasiadając do stołu.

W tych dniach

PIERWSZA

Księgarnia Polska

W AMERYCE

odebrała z Europy następujące książki:

ZBIOREK MODLITW dla członków apostolstwa Serca Jezusowego zebrał i ułożył X. M. Mycielski, T. J., (osobne dla mężczyzn i osobne dla niewiast,) w mocnej opr., z czerwonemi brzegami. $1.00

OGRÓD WARZYWNY, Jego urządzenie i pielęgnowanie roślin warzywnych. $1.25

KAZANIA na wszystkie w roku niedziele i święta X. Józefa Kalasantego Mętlewicza, magistra nauk itd., 4 tomy. $3.75

PRAKTYCZNY KUCHARZ Warszawski, zawierający 1,503 przepisy różnych potraw, oraz pieczenia ciast i przygotowania zapasów śpiżarnianych — w ozdobnej oprawie, ze złotymi i czarnymi wyciskami. $3 00

RYKACZEWSKIEGO SŁOWNIK Języka Polskiego, 2 tomy w jednym. W mocnej oprawie, ze złotym tytulikiem. $3.00

ŁUKASZEWSKI MOSBACH Słownik Polsko-Niemiecki i Niemiecko Polski, w mocnej oprawie, ze złoconym tytulikiem, 2 tomy w jednym. $3 50

OLLENDORFF'A PRAKTYCZNA METODA nauczania się czytać i pisać po francuzku, 2 tomy każdy osobno oprawny, ze złoc. tytulikiem. $4.00

Powyższych książek nie sprzedaje się po zniżonej cenie ani też się nie wydaje na premią.

Polacy w Kanadzie (Canada) nie mając pod ręką drobnych pieniędzy papierowych, mogą przysełać na książki i przedpłatę na Gazetę i Tygodnik w markach pocztowych.

x

POSZUKIWANIA.

Ja Antoni Murach poszukuję Agaty, pochodzącej z gubernii grodzieńskiej, parafii sucho-wolskiej; od 6 lat jest w Ameryce. Kto mi doniesie jej adres dostanie $20 nadgrody.
Ant. Murach, Box 569, Tarrington, Conn

Ja Jan Rutka poszukuję mojej żony, która mnie opuściła będzie w lutym 3 lata temu. Pochodzi z Galicyi, powiatu Jasło, z gminy Glinik dolny. Jan Rutka, Spring Valley, Ills.

Ignacy Żarnowski, przybyły z Klondike, Alaska, poszukuje swego brata Juliana Żarnowskiego, który zgłosić się ma listownie do Redakcyi Gazety Polskiej (46—48)

Poszukuję brata stryjecznego Ludwika Woszczyńskiego. Pochodzimy z pod Moskala.
W. Woszczyński,
146 Argle Str., Toronto Ont., Canada.

Ja niżej podpisany poszukuję mojego brata Ludwika Guzowskiego, pochodzącego z gubernii grodzieńskiej, powiatu sokolskiego, wsi Pokosna, od 9 lat jest w Ameryce, z profesyi stolarz. Upraszam aby jak najprędzej raczyłby u siebie dać znać pod adresem:
Wojciech Guzowski 623 E. Center Str., Shenandoach., Pa. (45—48)

Poszukuję Aleksandra Hermanowskiego. Pochodzi z ruskiej Polski, z gubernii łomżyńskiej, gminy Stelmachowo, zewsi Rasiul.
F. Żendzian,
Box 91, Little Falls, N. J.

PODZIĘKOWANIE.

Czuję się w obowiązku złożyć publiczne podziękowanie Szan. panu doktorowi J. Kersztan, w Silver Lake, Minn, za wyleczenie mojego ojca. Ojciec mój był bardzo ciężko i niebezpiecznie chory na gardło, że nikt z nas nie myślał aby ojciec został przy życiu, gdyż był bliżej grobu niż życia. Doktor J. Kersztan mówił aby się poddał operacyi. Myśmy wzbraniali tego, gdyż to tak w niebezpiecznem miejscu. Na drugi dzień gdy prawie ostatni dech miał wyjść, poddał się operacyi i Dr. J. Kersztan, tak zręcznie dopełnił jej, że w tej chwili ulżyło i w parę dni ojciec mój został zupełnie zdrów. Za co składam publiczne podziękowanie.
Franciszek Eggert,
Silver Lake, Minn.

☞ Konsul austryacki poszukuje Michała Świecha, pochodzącego z Galicyi. On sam lub kto o nim wie, niechaj adres doniesie do Redakcyi "Gazety Polskiej."

CHICAGO.

— Skuner zatonął z załogą. — W czwartkowej okropnej burzy na jeziorze Michigan, blizko przedmieścia Glencoe zatonął skuner "Thal" wraz ze swym właścicielem kapitanem Janem Stuckman i trzema majtkami. Całą środę noc i przez całą dobę czwartkową srożyła się burza, wskutek której także inne statki ucierpiały, jak: skuner "Iron Clift" został zapędzony na wybrzeże, skuner "Sophia J. Luff" napełniony wodą, skuner "Lena M. Neilson" wpłynął na ląd blizko New Buffalo, Mich.; parowiec "Hattie B. Perene" zgubił wierzch; skuner "Fassett" wyrzucony został na ląd przy Sand Beach, Mich.; parowiec "Tioga" zgubił przyrząd sterowy; skuner "Minnehaha" został potrzaskany i jest rozbity na wybrzeżu w Sheboygan, Wis., i skuner "Montmoreney" zgubił przedni maszt.

— Nowa olbrzymia odlewnia w South Chicago. — Illinois Steel kompania zabierze się niebawem do pobudowania ogromnej odlewni (foundry) na gruncie osuszonym i wywyższonym nad jeziorem, blizko miejscowości znanej jako "północna grobla South Chicago." Gmach będzie ze strukturalnego żelaza i kosztować ma od $100,000 do $200 000. Plant elektryczny, jaki jest obecnie w procesie budowy, wykończonym będzie w 4 tygodniach. Walcownia tafli stalowych (steel slab mill) jest ukończoną i rozpocznie wyrób ptytów od dnia 1 stycznia, 1899, przyczem pracować będzie kilkaset więcej ludzi jak dzisiaj.

— Wskoczył w rzekę, ażeby ujść aresztowania. — Złoczyńca James Cavanaugh w środę późno wieczorem, przeszłego tygodnia, wskoczył do rzeki ażeby ujść dwom detektywom, którzy go ścigali.

Cavanaugh po raz drugi usiłował włamać się do składu obuwia T. J. Shea, przy Madison i Canal ul. Pierwszą razą detektywi gdy go schwycili, puścili go, bo się ekskuzował głodem i przyrzekł więcej nie włamywać się i rabować. Gdy drugi raz usiłował wykonać rabunek, puścili się za nim w pogoń detektywi i ażeby im mógł ujść, wskoczył złoczyńca do rzeki, w brudną i cuchnącą wodę. Detektywi postarali się tak, że Cavanaugh został z wody wyciągnięty i w tych dniach stawiony zostanie przed kratkami sądowemi.

— Thanksgiving obiad i zabawa dla sprzedawaczy gazet. — Dla 3 000 chicagoskich sprzedawaczy gazet i pucobutów, chłopców i dziewczynek, w zbrojowni 1go Pułku na dniu 24go bm. wydanym zostanie pierwszy roczny obiad, połączony z zabawą. Śpiewaków dostarczą chóry kościelne a wodewilowe przedstawienie dadzą profesyonalni i amatorscy aktorzy — wszystko bezpłatnie. Projektorami tego podejmowania sprzedawaczy gazet i pucobutów są: pp. William E. Burnham i biskup Samuel Fallows, zaś patronkami są damy w liczbie 10 z najpierwszych domów chicagoskich.

Po obiedzie dziękczynnym, biskup Fallows zaproszonym dzieciom wytłómaczy znaczenie "Dnia Dziękczynnego" (Thanksgiving Day,) jednego z najuroczystszych świąt naszych krajowych.

— Dowierzający farmer chciał się naraz zbogacić. — Jeden farmer z Nebraski, którego nazwiska policya nie chce wyjawić, został orżnięty na $500 w piątek po południu przez "zielonego towaru" ludzi (green goods men) w hotelu Leland. Farmerowi, gdy się przekonał, że został oszukany, o mało że nie pękło serce.

Około godziny 3ciej po południu jakiś dobrze ubrany nieznajomy, który na hotelowym registrze się podpisał "G. Barger," zgłosił się o stancyę frontową i za takową naprzód zapłacił hotelowemu zarządcy p. Cobb.

Pół godziny później przybył do kantoru hotelowego i oddawając klucz, oznajmił iż już dalej stancyi nie potrzebuje.

Dziesięć minut potem, wpadł do ofisu hotelowego jakiś farmer z błędnem i dzikiem wejrzeniem i zapytał się z niepokojem:

"Dokąd się udał ten nieznajomy?"

Następnie farmer opowiedział o wszystkiem. Rzekł, iż przybył do Chicago ażeby się spotkać z jakimś człowiekiem, który ofiarował mu sprzedać $5 000 fałszywych pieniędzy za $500 dobrych pieniędzy w gotówce. Farmer powiedział, że przybył do hotelu, jak się był umówił listownie z "nieznajomym" i jemu zapłacił $500 w dobrych papierach, za co dostał pakę, która jak po później się przekonał, składała się z brunatnego papieru, nie wartego ani jednego centa.

Człowiek, — ów "nieznajomy" czyli "p. G. Barger" — który zamówił był stancyą, mógł mieć około 50 lat, miał szpakowate wąsy i twarz chudą.

Farmer dziś niema pieniędzy, za to ma doświadczenie.

— † Śmierć ex-burmistrza Cregier'a. — W środę o godz. 7ej wieczorem, przeszłego tygodnia, w rezydencyi familijnej pn. 418 East Chicago ave., umarł DeWitt C. Cregier, po dwu tygodniowej chorobie, licząc 60 lat wieku. Był burmistrzem chicagoskim w latach 1889-1890. i był ogólnie szanowany i lubiony dla swych cnót obywatelskich. Zostawił 7 dorosłych dzieci, 6 synów i 1 córkę zamężną. R. i p.

— Wystawa kotów odbędzie się w Edson Keith gmachu w dniach od 5go do 10 grudnia.

— Nowa parafia polska w 16ej wardzie. — W sprawy kościelne i religijne mało się wtrąca "Gazeta Polska," dlatego, że w wolnym naszym tu kraju - nowej naszej ojczyźnie —nie potrzeba bronić ani kościołów ani wiary przed uciskiem, bo żadnego ucisku nie ma i rząd nasz nie prześladuje żadnego za sposób w jaki zasela swoje modły do tronu Najwyższego. Co innego w Starym Kraju, tam rządy nietylko chcą zmoskwicić lub zniemczyć swoich poddanych polskich, lecz przytem chcą im wydrzeć religią katolicką i ich sprawosławnić lub sprotestantyzować. Tutaj nic podobnego wcale niema, wolność jest jak największa, i dlatego niema żadnego powodu ażeby w pismach wiadomościowych zajmować się trzeba było sprawami kościelnemi, które należą do duchowieństwa. Ponieważ jednak wielu lubi się dowiedzieć gdy zostanie założoną nowa jaka parafia lub nowy kościół zostanie pobudowanym, zwłaszcza w Chicago, dlatego, że tu najwięcej w całej Ameryce zamieszkuje polskiego ludu, więc podajemy o nowej parafii polskiej jaką zakładają w pobliżu parafij św. Stanisława Kostki i św. Trójcy. Wiadomość następującą czerpiemy z "Chicago Record" (wydanie poniedziałkowe), dosłownie, albowiem reporterzy tego dziennika najpierwsi z wszystkich pism fakta zebrali:

Próba uczyniona wczoraj celem założenia nowego polsko-katolickiego kościoła na samej linii dzielącej parafie św. Trójcy i św. Stanisława Kostki o mało nie doprowadziła do zaburzeń, gdyby nie była przeszkodziła policya w znacznej liczbie zebrana. Jeden z Polaków jednakowoż został uderzony w twarz, kilku innym grożono wyrzuceniem przemocą z miejsca zgromadzenia, a pewnego młodego chłopca policya aresztowała za wywijanie rewolwerem i grożenie śmiercią każdemu, kto się pojawi.

Zgromadzenie odbyło się w budynku zajmowanym przedtem przez "Royal Vinegar factory" pn. 65 W. Division st., w którym mają się odbywać nabożeństwa nowej gminy. Zwołali je zwolennicy biskupa Kozłowskiego, który przed 2 laty opuścił kościół św. Jadwigi i założył nową gminę, która zmuszoną była wywalczać się przez kilka miesięcy. Księża, jacy byli wczoraj na mityngu, są razem stowarzyszeni z biskupem Kozłowskim

Było blizko 300 mężczyzn i jedna kobieta na drugiem piętrze fabryki octu, kiedy zgromadzenie powołał do porządku Frederyk Zegzda, a kilkaset mężczyzn, kobiet i dzieci stało na chodniku przed budynkiem i po przeciwnej stronie ulicy, rozmawiając z ożywieniem o wypadkach tego popołudnia.

Na mityngu Paweł Derengowski chciał się dowiedzieć, z jakiego rodzaju katolików nowa parafia składać się będzie. Kiedy mu powiedziano, że to nie jego sprawa, odpowiedział, że ma prawo o tem się dowiedzieć i pozostanie tam, póki go nie zadowolnią. Kilka osób pobiegło ku niemu, ale miał on swych przyjaciół w sali, i nietylko ci go otoczyli, ale przytem i policya. Tym sposobem nie dopuszczono przeto do wyrzucenia go.

Derengowskiego zapytanie położyło koniec przemowom, a kiedy zgromadzeni zeszli na chodnik, otoczył Derengowskiego tłum i jeden człowiek został uderzony w twarz. Porucznik Kroll, który dowodził policyą, wdał się w to i policya szybko zaprowadziła porządek, chociaż nie mogła przeszkodzić krzykom i gestykulacyom.

Kiedy się jeszcze mityng odbywał, Jan Miski, liczący 16 lat, pojawił się i wyjąwszy rewolwer, oznajmił iż jest gotów do interesu. Wpadł w ręce policyantów Słupikowskiego i Sullivana i zaprowadzono go na stacyą policyjną. Tam dowiedzieli się policyanci, że chłopiec ten zamierzał zastraszyć opozycyą, ale nie mogli odkryć, do której partyi należał.

Kiedy przewodniczący Zegzda powołał do porządku zgromadzenie, ks. Radziszewski odmówił modlitwę i mówił o zamierzonem zakupnie realności celem założenia kościoła.

Powiedział, że $500 zostało na rękę wpłaconych; $700 ma być zapłaconych w przeciągu sześciu dni, $2,000 w przeciągu sześciu miesięcy, $1 800 trzy miesiące później, a reszta w rocznych ratach po $1,000 na 5 procent. Wartość realności wynosi $15 000. Po tych wywodach ks. Radziszewski zapytał się, jaką nazwę ma mieć nowy kościół. Podawano kilka nazw, a on zaproponował, by nazwać kościołem "Przemienienia" i nazwę tę przyjęto z oklaskami. Ktoś zapytał się czy oznacza to "przemienienie beczki na kościół," ale ksiądz na pytanie nie odpowiedział.

Komitet kościelny składa się z osób następujących: Franc. Cheliński, prezes; Wład. Paulński, wice-prezes; Alex Wierzbicki, sekretarz; Franc. Kubecki, kasyer; opiekunowie kasy: Edmund Furmański, Sylwester Jakubowski i Juliusz Janicki Grauberg. Z ks. Radziszewskim byli księża: Władysław Dembski i Winc. Zaleski.

Polska chorągiew powiewała z okna piętra, na którem odbywało się zgromadzenie i strzegła jej zazdrośnie jedyna kobieta obecna, pani Wodyńska.

Piętnaście do dwudziestu nazwisk wpisano wczoraj, a dziś rozpocznie się kolekta. W przyszłą niedzielę ma się odprawić pierwsza msza.

— Mordercza napaść na starca. — W niedzielę późno wieczorem trzech ludzi z nożami i pięściami tak poranili 70 letniego Jana Borowskiego, z pn. 1262 Clybourn avenue, że znajduje się w bardzo krytycznym stanie i prawdopodobnie życiem przypłaci. Napastnicy zostali aresztowani i osadzeni w Sheffield ave. stacyi. Przed domem Borowskiego Ernest i William Kosrow, z pn. 14 Fremont ul., i Karol Miller, z pn. 1262 Clybourn ave. kłócili się i hałasowali i gdy wmieszał się stary Borowski ażeby się uspokoili, wszyscy trzej rzucili się na niego z nożami i pięściami.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

1002 Aleski Józef	1133 Pałkiewicz Winc.
1003 Antkowiak Józef	1134 Pasternak Filip
1006 Batusik M.	1136 Pawlikowski J.
1012 Blau M.	1138 Pialok Jan
1014 Bognecki Józef	1139 Pietkiewicz M.
1023 Curjto Michał	1140 Polepa J.
1014 Czapiński Antoni	1141 Poliński Alex
1026 Demmeck J	1142 Pontius M. H.
1030 Clzenga Nikłas	1144 Pudlewicz Anna
1032 Czywdinos S.	1146 Rauter Adam
1034 Fesjanowski H.	1148 Rdzak Michał
1038 Franiwic Yanko	1151 Rimerak Jan
1046 Golabock M. Mrs.	1152 Rupszis P.
1018 Gospogia C.	1153 Ruzejski S.
1049 Gra ak And.	1154 Ruzicka A.
1066 Hruska Marya	1156 Santoskiego J.
1073 Jakes Józef	1173 Skarbek Z.
1074 Jakowac Franio	1175 Smienkas J.
1075 Jakazytaz W.	1176 Solon Józef
1077 Juliana C.	1178 Srebny Józef
1079 Karzowska Magd.	1179 Strapiro H. O.
1085 Kłosowicz Wojc.	1180 Stan iaricz S.
1086 Koch Józef	1184 Strańska Johanna
1088 Kopf Idenky	1188 Sypniewski Józef
1090 Koterak Franc.	1189 Szemajtis D
1092 Kowalczyk And.	1191 Szwe a Ludwiga
1093 Krawennas Alex	1194 Tre da Michał
1094 Krawczowski L.	1197 Toifiński W.
1096 Krulenic K	1199 Tryszewska A.
1097 Kryszak Walenty	1200 Trzcińska P.
1098 Kulbis Kazimierz	1202 Ulaszek Piotr
1099 Kulbartis Justin	120 Waszak Walenty
1116 Maciaszkiewicz J.	1208 Wielgor Wojciech
1118 Majka Paweł	1209 Winiawski P
1119 Maślanik Jan	1213 Wojciechowska B.
1120 Matejek Anna	1214 Wojciech Marya
1125 Mikolajsik M.	1215 Wojtanowicz W.
1126 Maciej C.	1218 Zatezals N.
1130 Nozweloj Jonas	1219 Zytka Klemens
1133 Orłowski Michał	

Listy te będą na Głównej Poczcie znajdowały się przez 2 tygodnie, poczem zostaną odesłane do Washingtonu do "Dead Letter Ofisu," zkąd, po rozpieczętowaniu, znów zostaną odesłane do tych którzy listy pisali.

Weteran z wojny hiszpańsko-amerykańskiej.

Od p Fr. Ratajczak, podpisującego się Frank J. Raft, odbieramy następujące pismo Donoszę że ojciec mój, stary abonent Gazety i Tygodnika, mieszka w East Saginaw, Mich., i ja jego syn wstąpiłem do wojska 25go maja, 1897 r. Byłem we wszystkich potyczkach na Kubie. Nie zostałem wcale raniony, tylko jedna kula hiszpańska przeszła przez czubek mego trzewika. Obecnie znajduję się w Jefferson Barracks, 10 mil od St. Louis, Mo. Z uszanowaniem,

Franciszek Ratajczak,
(Frank J. Raft, Co. "C," 22 Inf., Jefferson Barracks, Mo.)

* W New York City p. Williamowi A. Eddy udało się odfotografować dnia 27 października Statuę Wolności kamerą zwieszoną z latawca. Kamera znajdowała się zwieszona na 400 do 600 stóp wysokości na południe od statuy.

Na balu.

— Sama nie wiem kochana ciociu, co więcej lubię: krakowiaka czy mazura.

— Jeśli Manieczko krakowiak jest młody, przystojny, a nadewszystko majętny, to daj mu pierwszeństwo.
(Z kalendarza "Bąka.")